№ 49 Warszawa, dnia 22 Listopada (4 Grudnia) 1880 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

MIRELLA.

POEMAT Z ŻYCIA LUDU.

Fryderyka Mistral.

przez

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg).

Tęsknota wgryzła się jak robak w pierś młodego koszykarza; widzi to stary Ambroży, zgaduje tajemnicę. Waha się długo co ma czynić; wie że napotka opór; uczucie godności nie pozwala mu narażać się na upokarzającą odmowę. Miłość rodzicielska przemaga wreszcie w jego sercu. Idzie z synem do chaty Ramona; ostrożnie przystępuje do rzeczy:

— Ojcze Ramonie, zagadnie, przychodzę do was po radę. Syn mój, powolny mi dotąd we wszystkiem, zakochał się na śmierć w córce bogatego gospodarza. Daremno chciałem wybić mu z głowy, to niewczesne kochanie. Słowa moje odbiły się niby groch od ściany. Powiedzcież mi otwarcie, mamże iść w tych łachmanach do ojca dziewczyny, czy też zatracić własne dziecko?

Surowy Ramon nie pojmuje w synu tak wielkiej niesforności.

— Ojciec jest ojcem, rzecze stanowczo, jego wola powinna być świętą. Niechby za moich czasów syn poważył się broń Boże stanąć w brew rodzicielskim rozkazom, ojciec byłby go zabił?

— Zabijże mnie ojcze, zawołała Mirella, blada i drżąca jak liść osiny; mnie to, a nie inną ukochał Witek, a ja przysięgam przed Bogiem i Matką Najświętszą, nie oddam innemu duszy mojej!

Zapadła cisza grobowa. Po chwili Ramon strasznym wybuchnął gniewem.

— Ha! niegodziwa dziewczyno! cygańskie plemię, dla tego to włóczęgi, odprawiłaś Alarego z tysiącem owiec, i Werana co ma sto białych klaczy, i Uriasa z gromadą wołów!

Matka również zagniewana, chce wypędzić córkę za próg domu, ojciec klnie się na czem swiat stoi, że ją utrzyma w karbach, grozi chłostą, zwraca się wreszcie do ojca Ambrożego, rzuca mu w oczy gradem haniebnych obelg.

Starzec dotknięty do żywego, odzyskał dawną krzepkość; wściekłym zawołał głosem:

—Milcz! przez Bóg żywy! twarz mu pobladła,
Gniew mu płomieniem zapalił oko,
Chociaż mi bieda na karku siadła
Lecz serce w piersi noszę wysoko,
Zaliż ubóstwo człeka bezcześci?
Honor nad złoto więcej mi znaczy,
Służyłem wiernie przez lat czterdzieści,
Byłem pod gradem kul i kartaczy!

Gdym okrętową mógł dźwignąć linę
Żegnam na długo ląd w Walabregu,
Pędzi nasz statek przez wód głębinę,
Wiatr go w szalonym nie wstrzyma biegu,
Z Suffrenem depczę Indyi wybrzeża,
Ileż tam przygód? Kto je policzy?
Co dnia grom nowy i klęska świeża,
Jak w głębiach morza pełno goryczy!

W tem, nowe drogi Bóg nam otwiera,
Z kraju do kraju los mnie gna ślepy,
Pół świata zbiegłem w ślad bohatera,
Od Pirenejów w północne stepy,
Gdy on prawicę w górę podniesie,
Odwieczne baszty skinieniem kruszy,
Sypią się cegły, jak owoc w lesie
Z miotanej wichrem opada gruszy.

Czterdziestoletnią styrany pracą,
Mdły niedobitek, boleści syty,
Kiedy się drudzy łupem bogacą,
Jam nic z tej łodzi nie wziął rozbitej,
Ja com kraj żyznił strugami krwawemi,
Zasłaniał piersią w dni pasmie długiem,
Nie mam dziś piędzi ojczystej ziemi,
Bym ją żelaznym zakroił pługiem!

A przecież z braćmi, skrzepły do kości,
Na twardym nocą sypiałem lodzie,
Za całą strawę my, ludzie prości,
Chleb z czarnej plewy jedliśmy w głodzie;
Biegniem, gdy woła kraj ku posłudze,
Miłość nam duszę zapala święta,
Ścielemy trupem obszary cudze,
Ah!... te ofiary kto dziś pamięta?

Tu Ramon czoło podniósł do góry:
I jam na krwawem legał też polu,
Wiem jak się trzęsły Tulonu mury,
Jak pod działami padł most Arkolu,
W skwarnej pustyni, gdzie rzędem sterczą
Piramid czoła pokryte pyłem,
I ja widziałem walkę morderczą,
I ja też dzielnie za kraj walczyłem.

A gdym powrócił, do pracy nowej
Jam się zażarcie porwał jak człowiek,
Nuż trzebić z chwastu zagon jałowy,
Sen mi nie przyrosł nocą do powiek.
Skoro przed świtem zapieją kury,
Już ja na polu zimą czy wiosną,
Zdarłem motykę, pług i pazury,
Ale mi plony nie lada rosną!

Ziemia chleb daje—tak ludzie plotą,
Bajka! to niby figa bezpłodna!
Okładaj kijem sypnie ci złoto,

Chłoszcz ją i morduj przewracaj do dna,
Im ostrzy ręka ją twoja zsiecze,
Tem lepiej zrodzi!... inaczej bieda,
Dzień jeden tylko sfolguj człowiecze,
Zarośnie pyżem i plonu nie da!

Oh! Anno święta! miałżem ja marno
Przy pracy długie potyrać lata,
Zgarniać wytrwale do ziarna ziarno,
Zyskać dostatek i cześć u świata?
Tożby szydzili ze mnie dziś ludzie,
Na tę myśl samą rumieńcem płonę,
Gdyby włóczęga zrodzon w psiej budzie,
Miał moją dziewkę pojąć za żonę!

Precz do pioruna z twoim warchołem!
Wam za wysokie progi tej chaty!
Stary koszykarz powstał za stołem,
Wziął szarą gunię i kij sękaty,
Włos mu bieluchny zadrżał nad głową,
Kroczy wzdłuż izby, staje za progiem:
—Bodajbyś, rzecze, za pyszne słowo,
Nie odpowiedział kiedyś przed Bogiem!

I starzec uprowadził syna. Mirella załamała ręce; pociemniało jej w oczach, z duszy starganej nie wysnuć wątku myśli.

(d. n.)

Kwiat, Śpiew i Dzwon.

(Z tematów ludowych).

W poranku wiosny widziałem kwiat,
Jak piął swą główkę na Boży świat;
Lecz choć niewiele minęło lat,
On w moich oczach: zakwitł i zbladł.

* * *

W późniejszej dobie, słyszałem śpiew,
Jak brzmiał wśród gajów i lasu drzew,
A choć młodzieńczą rozgrzewał krew,
Zamilkł—gdy na świat padł Boży gniew.

* * *

W porze wieczornej słyszałem dzwon,
Jak do tryumfu nastrajał ton;
Lecz nim lud Boży zebrał swój plon,
On mu przedwczesny wygłosił skon,

* * *

Dziś—kwiat—żelazny zaorał pług,
Śpiew za rodzinny uleciał próg,
Jeden dzwon tylko—tam--kędy Bóg,
Zwraca pielgrzymów z ich błędnych dróg.

Karol Kucz.

DWIE OFELIE.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

przez

J. Belejowską.

(Dokończenie).

SCENA CZWARTA.

Królowa, Horacyo później **Ofelia**.

Królowa. Nie chcę jej widzieć.

Horacyo. Jest nieprzytomna, ale tak nalega... stan jej budzi litość i współczucie...

Królowa. Czegóż żąda?

Horacyo, Nic... mówi wiele o ojcu... narzeka że jest na świecie tak wiele złych i przewrotnych ludzi... wzdycha, płacze, bije się w piersi. Mówi poważnie słowa niby bez związku, które jednak wiele dają do myślenia... i każą przypuszczać, coś bardzo, bardzo smutnego...

Królowa. Trzeba z nią pomówić i uspokoić, bo w ludziach złej woli straszne wzbudzić może podejrzenia... Przyprowadź ją do mnie. (Horacyo wychodzi) Dusza moja, złamana i niespokojna, w lada fraszce upatruje zapowiedź wielkich nieszczęść.

(Horacyo wprowadza Ofelję, ubiór jej w nieładzie, włosy rozczochrane).

Ofelia. Gdzież jest piękna królowa Danii?...

Królowa. Czegóż żądasz, kochana Ofelio?

Ofelia (śpiewa).

Cóż za twe ręczy kochanie,
Możeś niestały?
Ręczy pielgrzyma ubranie,
Kij i sandały.

Królowa. Kochane dziewczę, co znaczy ta piosnka?

Ofelia. Co za pytanie!... proszę słuchać uważnie. (śpiewa):

Umarł, nie żyje, królowo,
Umarł, nie żyje;
Trawka rośnie mu nad głową,
Kamień go kryje. Ach! ach!...

Królowa. Ależ, Ofelio!..

Ofelia. Proszę nie przerywać... uważaj pani. (śpiewa):

Śpi w białym jak śnieg całunie...

(Wchodzi król)

Królowa (wskazując Ofelię). Patrz, patrz królu.

Ofelia (daje znak żeby jej nie przeszkadzać, śpiewa):

Śpi, w białym jak śnieg całunie,
Świeże nań rzucono kwiatki,
Lecz nie pokropią ich w trumnie
Świeże łzy, miłości świadki.

Król. Co tobie, piękna Ofelio?

Ofelia. Bóg zapłać. Nic mi nie jest... Mówią że sowa jest córką piekarza. Panie! my wiemy doskonale czem dziś jesteśmy, ale nie wiemy nic co się jutro z nami stanie... Niech Bóg błogosławi wasze pożywienie.

Król. Myśli o ojcu swoim.

Ofelia. Proszę nie mów o tem ani słówka; ale gdy zapytują co to znaczy, odpowiedź: (śpiewa).

Dziś świętego Walentyna,
Wstań już ranku, chwile płyną;
Pod twem oknem, ja dziewczyna,
Chcę być twoją Walentyną.

Król. Ofelio!

Ofelia. Mam nadzieję że wszystko będzie dobrze tylko cierpliwości.. Jak nie płakać, gdy pomyślę że go wrzucą do zimnej mogiły... ale brat mój dowie się o wszystkiem... Dziękuję wam za dobrą radę... Hej! mój powóz!... Dobranoc wam, kochane panie, dobranoc. (wychodzi).

Król (do Horacya). Idź za nią, i nie spuszczaj jej z oczu. (do królowej) Kochana Gertrudo, jakże to straszne ciosy spadają na nas. Ojciec Ofelii zabity; syn twój, Hamlet, obłąkany, musi opuścić Danią; lud wzburzony do najwyższego stopnia, domaga się pomszczenia śmierci Poloniusza; Ofelia dostała pomieszania zmysłów...

Królowa. Cóż to za wrzawa?

Oficer służbowy (wpada prędko). Ratuj się, królu. Ocean szalejący burzą, nie tak gwałtownie wyrzuca swe rozhukane fale, jak pochód syna Poloniusza na czele zbuntowanych tłumów. Okrzyczeli go swoim wodzem i panem, rzucają w górę czapki, wrzeszcząc w niebogłosy: Niech żyje król Laertes!

(Słychać głośniejszą wrzawę).

Król. Drzwi wyłamali.

Laertes (wpada na czele zbuntowanych). Gdzie król?

Królowa. Uspokój się, dobry Laertesie.

Laertes. Gdzie mój ojciec?... oddajcie mi ojca.

Król. Ojciec twój nie żyje.

Królowa (wskazując króla). Lecz nie on pozbawił go życia.

Laertes. Któż więc?

Król. Laertesie, czy dowiadując się tego pragniesz jednym zamachem zgnieść przyjaciół i wrogów?

Głosy za sceną. Dozwólcie jej wejść'... Dozwólcie jej wejść!...

Laertes. Co to za krzyki?

(Wchodzi Ofelia. Włosy rozrócone fantastycznie, na głowie wieniec ze słomy i kwiatów. Zobaczywszy ją Laertes, mówi):

Laertes. Moja siostra!.. moja dobra, ukochana siostra!... różo wiośniana!... O! mój Boże! czyż podobna aby rozum młodej dziewicy, stał się w jednej chwili tak słaby i wątły, jak ciało przeżytego starca!...

(Daje się słyszéć ogromny hałas, aktorzy nagle przestają grać, wszyscy widzowie zwracają głowy w stronę skąd wrzawa pochodzi. Ofelia, to jest Anna, jest na scenie, zaś Hamlet, Henryk Booth, powodowany ciekawością, zapomina się i wchodzi na scenę prędzej niż mu z roli wypada, chcąc poznać powód takiej wrzawy).

Król Jerzy (do szambelana). Zbadaj powód tego hałasu. (Szambelan wychodzi).

(Wszyscy widzowie i artyści, zaniepokojeni rozmawiają po cichu i spoglądają ku drzwiom. Szambelan wraca i mówi do króla).

Szambelan. Naj. panie! jakaś młoda, nieznana kobieta, dziwacznie ubrana i osłonięta wielkim burnusem, gwałtem wdarła się do zamku.

Król. Czegóż żąda?

Szambelan. Nie wiadomo, tylko dziwne jej ruchy i bezład ubrania, każą wnosić...

Jeden z dworzan. Więc ją wydalić.

Król. Nie! zapytać czego żąda. Może przychodzi prosić nas o sprawiedliwość lub łaskę.

(Obłąkana Antonia wpada gwałtem do sali; dumnie odpycha Annę stojącą w pobliżu i wchodzi na środek sceny. Anna jej nie poznaje. Antonia ma na sobie tradycyonalny ubiór Ofelii, na głowie wieniec ze słomy i kwiatów. Stanąwszy na właściwem miejscu, zaczyna śpiewać jak wypada z roli Ofelii).

Antonia (śpiewa).

Niezakryte nieśli ciało,
O Boże mój! Boże! Boże!
W grób się wiele łez wylało...
Żegnam cię, mój gołąbku!...

Anna (poznaje ją). Przebóg!... to ona!... obłąkana Antonia!... więc uciekła z Bethlem?...

Henryk (jakby nieprzytomny). O nieba!... Co to jest?... jestże to Antonia czy duch jej tylko?...

Król. Kto to jest?... Możnaby przysiądz że to owa zmarła tak wcześnie, słynna artystka z teatru Drury-Lane, która znalazła śmierć w nurtach Tamizy.

Szambelan. Tak, naj. panie... poznali ją wszyscy dawni towarzysze i towarzyszki.

Królowa. Ależ ona nie żyje.

Szambelan. Tak... umarła... zmartwychwstała.

(Ogólne przerażenie).

Liczne głosy. Umarła zmartwychwstała!...

(Antonia nie widzi i nie słyszy co się w koło niej dzieje i spokojnie powtarza swój śpiew):

Niezakryte nieśli ciało,

O Boże mój! Boże! Boże!
W grób się wiele łez wylało...
Żegnam cię mój gołąbku!...

Henryk (w gwałtownem uniesieniu). Tyżeś to?... tyżeś to Antonio?...

Antonia. Cicho! nie ty, ale Laertes powinien mi odpowiedzieć.

Henryk (z rozpaczą). O nieba!... nie poznaje mnie!...

Antonia. Mylisz się, poznaję cię doskonale... Jesteś Hamlet królewicz duński... Ale Hamlet nie powinien teraz być na scenie... Jest on obecnie na cmentarzu, gdzie i mnie poniosą niezadługo, ponieważ jestem Ofelią, córką Poloniusza.

Henryk. Przebóg!... byłażby... Nie?... to być nie może... sama myśl o tem... a jednak...

Antonia. I po cóż tu stoisz?... nie umiesz zupełnie swej roli... (Odwaca się i mówi do aktora przedstawiającego Laertesa). Powinieneś teraz mówić... odpowiadaj że...

Laertes (spogląda na króla który skinieniem daje znak aby mówił co wypada). Ofelio, luba dziewico, siostro ukochana, przysięgam że będziesz pomszczoną.

Antonia (uśmiecha się z zadowolnieniem. A! przecież odpowiedziałeś jak należy.

Henryk. No! to niepodobna!... to halucynacya!... marzenie rozgorączkowanej wyobraźni!... Miss Anno! powiedz mi... wytłomacz... obudź mnie... to chyba senne widziadło... to nie może być Antonia... ona znalazła śmierć w nurtach Tamizy... ona nie żyje!...

Doktór. Uspokój się; nie przerywaj... zapominasz że jesteś w obecności króla i królowej.

Henryk. Ach! tak... prawda... ale wytłomacz mi co to być może... co się tu dzieje... to można oszaleć...

Doktór. Uspokój się...

Henryk. Mogęż być spokojnym, kiedy niewysłowione zadziwienie, litość i trwoga miotają mojem sercem, i głos wewnętrzny mówi mu: Patrz!... słuchaj!... poznaj!... O! niepodobna stłumić porywów duszy... serce bije gwałtownie jakby pierś rozsadzić chciało...

Doktór. Czy chcesz zmusić żeby cię wyprowadzono?... Zapominasz o uszanowaniu należnem tronowi.

Henryk. Ach! prawda!... tron... uszanowanie... mogliby mi kazać odejść... Jestem spokojny... bardzo, bardzo spokojny...

Antonia (śpiewa).

Może powróci się jeszcze;
Czyż umarły wracać może?...
Darmo nadzieją się pieszczę...
Kto w grobowe złożon łoże
Nigdy już wrócić nie może.
Włos ubieliły mu lata,
Gdzież mój gołąbek być może?...
Nie ma go—zeszedł ze świata,
Dość jęku—płacz nie pomoże.
Zlituj się nad nim, o Boże!...

Król (do królowej). Co za niepojęte zdarzenie... nikt inny nie potrafi tak oddać tej roli. (wszyscy dają głośne oklaski).

Henryk (z nieopisanem uniesieniem). Antonio!... Antonio!... Antonio!..

Antonia. Znowu mi przeszkadzasz! przestań raz przecie... Laertes jest moim bratem, on tylko powinien mi odpowiadać... Co innego gdybyś grał Laertesa... ale nie jesteś Laertesem, więc nie przeszkadzaj nam.

Król (do doktora, wskazując Henryka). Czuwaj pan nad tym artystą; wzruszenie go zabija.

(Doktór kłania się i zbliża do Henryka).

Antonia (wyrywając parę kwiatów ze swojego wieńca). Oto rozmaryn, kwiat pamięci... proszę cię, luby mój bądź stałym... A to niezapominajki, abyś nie zapomniał...

Henryk (jakby obłąkany, stosuje do siebie jej ostatnie słowa, i porywając kwiaty które Antonia zgodnie z rolą Ofelii podaje Laertesowi, woła z uniesieniem). Kwiaty te do mnie należą, woń, pamięć, wspomnienie, wszystko to moje i wydrzeć ich sobie nie pozwolę... (okrywa kwiaty gorącemi pocałunkami) Ofelia! Antonia! moja miłość i życie... drogie kwiatki! piękne i blade jak ona!... Czy przypominasz sobie że wdniu w którym mieliśmy się połączyć na wieki, kazałaś mi przynieść sobie bukiet z róż i fijołków. .

Anna (na str. ponuro). Ha! jak on ją kocha... wszystko... wszystko daremne... ach! piekło cierpień mam w sercu... Co poczne!... co poczne!...

Henryk. Antonio!... Antonio!... przypomnij sobie!... przypomnij sobie...

(Antonia chce odebrać mu kwiaty).

Henryk. Och! nie odbieraj mi tych kwiatów!...

Antonia Oddaj... nie masz do nich żadnego prawa... nie tak wypada z roli, Szekspir każe oddać je Laertesowi.

Henryk. Litości!... litości!... Antonio! ty zawsze byłaś aniołem dobroci... wszak to najpiękniejsza cnota kobiety... Przypomnij sobie dzień naszego ślubu... welon ślubny... złoty pierścień... Co się stało z tym pierścieniem?... Tamiza... Ach! prawda!.. więc któż ja jestem, kto ty jesteś?...

Anna (przerażona). O nieba!... czyż i Henryk zwaryował?... Ach! ja nieszczęsna!... cóżem uczyniła!...

Antonia. Śmieszne pytanie!... Ja jestem Ofelia, a ty jakiś nieznośny natrętnik, nie dający mi spokojnie odegrać mojej roli... Dajże mi już raz pokój... (zwraca się do króla) Podzielę się z wami mojemi kwiatami. Oto koper, dla ciebie królu (do królowej) a dla ciebie pani piołun, ziele boleści... zostawię go trochę i dla siebie... a to znowu stokrotka... Chciałabym dać jeszcze kilka fijołków, ale powiędły wszystkie w dniu śmierci mojego ojca.. Mówią że dobrze skończył... (klęka i śpiewa):

Hej! w polu mogiła
Tak z wiatrem mówiła;
Mnie tylko dziewczyna,
Jak piękna kalina
Kwiatkami pokryła.

Henryk (pada obok niej na kolana). Antonio! ty jesteś aniołem!...

Antonia. Dobrze!... ale czemże ty jesteś, ty co mi przerywasz nieustannie.

Henryk. Spojrz na mnie! czytaj w moich oczach, czytaj w mojej duszy, a poznasz kto jestem.

Antonia. (patrzy na niego długo, potem zwolna odwraca głowę i zaczyna śpiewać):

Hej! w polu mogiła
Tak z wiatrem mówiła,
Mnie tylko dziewczyna
Jak piękna kalina,
Kwiatami pokryła.

Pokryła kwiatami
I rosi mnie łzami;
W mogile mój miły
Jak kwiat u mogiły,
I ja będę z wami...

Henryk (z wybuchem gwałtownej rozpaczy). Obłąkana!... obłąkana!... (do Antonii) Przypomnij sobie... pomyśl chwilkę... ja jestem ten któregoś kochała... co tak kochał ciebie...

Antonia (wlepia w niego oczy, i po chwili wybucha urywanym śmiechem waryatów). Ha! ha! ha! ha!... Mnie kochał!... Ha! ha! ha! ha!

Henryk. Kochałem cię nad wszystko, nad życie nad sztukę!... Ileż to razy, klęcząc u nóg twoich, jak w tej chwili (klęka przed nią) wyznawałem ci miłość moją i najczulsze składałem przysięgi, powtarzając po tysiąc razy: kocham cię!... kocham cię!... jak iteraz powtarzam to, Antonio! tobie czy cieniowi twemu... Ale żywa czy umarła, skoro raz zstąpiłaś tu z innego świata, o! nie wracaj tam już, lub zabierz mnie także!... (chwyta jej rękę) Antonio! nie rozłączajmy się już z sobą!...

Antonia (objawia niespokojnie zadziwienie, nareszcie mówi, już nieco odmiennym głosem). Co to jest?... wyraźnie zdaje mi się że jakiś znany głos przyzywa mnie z oddali!...

Henryk. O! cóż to za nadziemska rozkosz, odzyskać ukochaną istotę; którą zdało się że utraciliśmy na wieki... Jestże na ziemi inna chwila szczęścia tej podobna!... O! śmierci! jeśli tyś nas połączyła, bądź błogosławiona!... tyś piękniejsza niż życie!

Antonia (za każdem wymówionem słowem głos jej staje się milszym i czyściejszym). Co to jest?... kto to mówi?.. co ja słyszę!... Jakieś tak rzewne i słodkie słowa... a błogie ich brzmienie tak lubym dźwiękiem pieści ucho...

Henryk. Ach! Antonio!... kochanko moja!.. odzyskałem więc ciebie... O! jakże ja cię kocham!...

Anna (na str. z wybuchem rozpaczy). O! ja nieszczęśliwa!... a! gdybym teraz mogła oszaléć z boleści i wstydu, może mieliby litość nademną... a teraz... ha! milcz sumienie!...

Antonia (powoli odzyskuje przytomność, w jej spojrzeniu prześwieca już odbłysk rozumu). O! Boże! co się ze mną dzieje!... Co to za nowy, nieznany mi odgrywa się dramat... to nie jest utwór Szekspira... Jestżem jeszcze w Bethlem czy na scenie?... Jeśli tak, któż jest ten artysta którego głos sympatyczny i tak gdzieś dobrze mi znany... tylko że teraz stokroć jeszcze rzewniejszy i tkliwszy niż kiedyś, dochodzi moich uszu i wzrusza do głębi duszy... Kto on jest?... (przypatruje się Henrykowi).

Henryk. Jak ona patrzy na mnie!... wyraźnie zdaje się że mnie poznaje... że odzyskuje pamięć...

Antonia (dotykając palcem czoło). Coś dziwnego się tu dzieje... dreszcz jakiś mnie przebiega... ciemności się rozpraszają... Ach!... jasno mi!... jasno!... cóż to za niebiańskie światło zaczyna błyskać mi w umyśle, jak słońce wyłaniające się z nocnych ciemności... Gdzież ja jestem... co się ze mną dzieje?...

Henryk (padając na kolana i składając ręce). Panie!... Panie!... dla ciebie nie ma niepodobieństwa... jeden promyk twej łaski a odzyska rozum..

Antonia. Jasno mi!... jasno!... ach! jak błogo!... czuje wyraźnie jak rozum mój wyzwala się z krępujących go więzów... rozprasza straszną, czarną noc... Ach! jaki blask!... jakie jasne światło.

Henryk. Boże litości! dzięki ci!... dzięki!...

Antonia. Więc to ja jestem!... ja nie umarłam... odradzam się!... zmartwychwstaję!... kocham!... Henryku!... Henryku!...

Henryk. Antonio!... Antonio ubóstwiana!... (rzucają się sobie w objęcia).

Antonia (po chwili, spokojniejsza). Henryku! daj mi rękę.. połóż ja na mojem czole... na oczach... na sercu... Henryku!... kochanku! mężu!... Ale nie... ty nie jesteś moim mężem.. nie chciałeś zaślubić Antonii pozbawionej majątku...

Henryk. Ja nie chciałem cię zaślubić!... ja? możesze to mówić!... czyż miłość twoja nie więcej warta jak wszystkie skarby świata... Odegnaj tę myśl szaloną!...

Antonia. Byłożby to jeszcze?... ale nie... wszak odebrałam list od twego notaryusza, w którym donosił mi w twojem imieniu, że ulegając woli ojca i wymaganiom majątkowym, nie możesz żenić się

ze mną, skoro idąc za mąż utraciłabym prawo do zapisu mego opiekuna

Henryk (na str.). O! nieba!... czyżby... (głośno) Co to ma znaczyć?... co za notaryusz pisał do ciebie?...

Antonia. Czekaj.. przypomnę sobie... notaryusz... Russel.

Henryk. Nie znam nawet notaryusza tego nazwiska... ojciec zaś zezwolił i pobłogosławił nasz związek, i jak ci to pisałem, właśnie śmiertelna jego choroba, zniewoliła mnie odjechać w dzień naszego ślubu.

Antonia. Ja żadnego od ciebie listu nie odebrałam, tylko list notaryusza Russel twoją był zaadresowany ręką... i to właśnie było powodem mej rozpaczy... w skutek której... o teraz dobrze już przypominam sobie... rzuciłam się w nurty Tamizy.

Henryk. Kto ci oddał mniemany list od notaryusza?... Cóż to za zbrodnicza intryga?...

Król. Tak! jest to intryga tak straszna, zbrodnia tak niecna, że niepodobna jej puścić bezkarnie. (do Szambelana) Wydać natychmiast polecenie aby jak najściślej zbadać całą tę sprawę i wymierzyć na winnego jak najsurowszą karę... Kto mógł tak zbrodniczej dopuścić się nikczemności, na żadną nie zasługuje litość.

Szambelan. Spełnię rozkaz w. k. mości.

Anna (zwraca się ku tronowi z odwagą rozpaczy). A więc wydaj wyrok, naj. panie... ja to jestem powodem i sprawcą nieszczęścia Antonii i cierpień Henryka Both.

Henryk. Co słyszę!... ależ to niepodobna... miss Anno, zastanów się... sama nie wiesz co mówisz... Czy i ty rozum tracisz?... Ty! przyjaciołka Antonii... którą ona tak kochała... ty miałabyś dopuścić się podobnej nikczemności... Nie! to niepodobna!..

Antonia (patrząc na drżącą i pomieszaną Annę). O! masz słuszność!... kochałam ją jak siostrę... ale niepodobna wątpić; ona to oddała mi ów list nieszczęsny... wreszcie, spojrz tylko na nią; nie jestże to uosobiony wyrzut sumienia?...

Henryk. Milczysz, miss Anno? a więc to prawda?... (postępuje ku niej z wściekłością). Nikczemna! (nagle zatrzymując się) Nie! to być nie może... cóż za cel?...

Anna (zawstydzona, z wielkiem wzruszeniem). Antonio! czy przypominasz sobie, że właśnie w dniu który miał was połączyć na wieki, wyznałam ci że kocham szaloną, niepohamowaną miłością... że kocham... niekochana?

Antonia. Tak... ale o ile pamiętam, nie chciałaś wyjawić komu oddałaś swe serce.

Anna. Dziś, muszę uzupełnić wyznanie.. I ja także od pierwszego wejrzenia pokochałam Henryka, a w mej namiętnej duszy, miłość stała się strasznym wulkanem, szerzącym w koło wrzącej swej lawy potoku... O! straszna jest miłość taka!... cnota, obowiązek, nawet głos sumienia, to czcze słowa nie zdolne żadnej stawić jej tamy... zdepcze ona, pogwałci najświętsze uczucia i prawa, jeśli stoją na zawadzie jej wymaganiom. Myśl że Henryk ma zostać mężem innej, przywodziła mnie do rozpaczy... Nie przewidując tak okropnych następstw, uniesiona szałem zazdrości, chciałam bądź co bądź rozerwać, lub choćby tylko opóźnić wasz związek... i w tym celu wyjąwszy z koperty list Henryka, włożyłam w jego miejsce inny, który sama napisałam...

Antonia. Ach!

Henryk (odsuwa się ze wstrętem).

Anna (z wielką boleścią). Spoglądacie na mnie z pogardą i wstrętem, i słusznie bo wielka, wielka jest wina moja... A jednak, gdybyście wiedzieli jak okropne było moje życie od owej strasznej chwili... możeby litość znalazła przystęp do serc waszych... We dnie dręczyły mnie straszne wyrzuty sumienia, w nocy okropne widziadła sen spędzały z powiek... Przez całe te kilka miesięcy nie zaznałam ani jednej godziny spokoju, a na domiar cierpienia, codzień silniej się przekonywałam, iż zbrodnia moja żadnej nie przyniesie mi korzyści, iż Henryk nigdy nie zapomni Antonii, a cień jej wiecznie stać będzie między nami... Ha! straszne! straszne jest życie takie!... nikomu się użalić, nikomu zwierzyć, w łzach nawet ulgi znaleźć nie mogłam, zdało się jakby źródło ich wyschło w mojej duszy—a jeśli która zabłąkała się w oku, to tak ciężka i paląca, jak owe łzy ołowiane o których Dante mówi w swojem piekle... O! stokroć lepsza śmierć niż życie takie... (zwraca się ku tronowi) To też, naj. panie! błagam cię wydaj na mnie wyrok śmierci... jestem straszną, niecną zbrodniarką... w imię prawa i sprawiedliwości dopominam się kary!...

Anntonia. O! nie słuchaj jej, naj. panie... korzystaj z najwznioślejszych przywilejów monarchy, ulituj się, przebacz nieszczęśliwej... Ciężko zawiniła, ale tak kochała, i wycierpiała już tak wiele...

Król (do królowej). Szlachetna istota!... (do Antonii) Dziś nic odmówić ci nie mogę, miss Antonio, niech się więc stanie woli twojej zadość. (do Anny) A jednak, mimo to, Anno Santlow, nie minie cię kara, równie wielka jak wina twoja, kara straszniejsza niż miecz lub trucizna, straszniejsza niż śmierć sama. Głowa twoja nie spadnie pod mieczem kata, ani kropla krwi twojej nie popłynie na rusztowaniu, ale za każdem wspomnieniem niecnego twego czynu, wszystka uderzy ci do twarzy, jakby ciężki, ręką sumienia wymierzony policzek.

Anna (raptownie opuszcza głowę zasłaniając twarz rękami). Ach!...

Antonia (do Henryka). Henryku, jesteśmy tak szczęśliwi, tak pewni wzajemnej miłości... bądźmy wspaniałomyślni—przebaczmy!...

Henryk. Skoro ty przebaczasz, aniele mój drogi, mnie nie wolno być surowszym...

Anna (padając na kolana). Ach! Antonio, ty jesteś aniołem!... A jednak ta szlachetność twoja srodzej jeszcze daje mi uczuć cały ogrom mej zbrodni. Niech odtąd widok mój nie zakłóca waszego szczęścia; porzucę zawód artystki, i zdala od was, w rodzinnej Irlandyi, z upragnieniem wyglądać będę śmierci...

Antonia (podnosząc ją). Nie, Anno; nie powinnaś wyrzekać się zawodu, który świetną zapowiada ci przyszłość. Posiadasz niezaprzeczony talent, oddaj się z zapałem sztuce, ukochaj ją całą duszą; ona uleczy ranę serca, dozwoli zapomnieć... i wieńcem sławy opromieni czoło.

(Zasłona spada).

Przegląd literacki.

Biblioteka Warszawska i *Ateneum* II-gi kwartał 1880 r. (Kwiecień, Maj i Czerwiec).

Niedługiem będzie niniejsze sprawozdanie nasze z powodu że oba miesięczniki w kwartale 2-gim roku bieżącego mało zawierają artykułów wybitnych.

Tak, poczynając od Biblioteki, zaznaczymy pracę zgasłego Chomętowskiego p. t Rodzina Jabłonowskich, zawierają nieco zajmujących szczegółów historycznych, chociaż w części przeniesionych tu z innej dawniejszej pracy tegoż autora i o tym samym przedmiocie, drukowanej również w Bibliotece przed 4 laty p. t. Synowie hetmańscy. W zeszycie majowym znajdujemy monografią p. Biegeleisena o Rajmundzie Korsaku, poecie dzisiaj zapomnianym bo też nie pierwszorzędnym, ani nawet drugorzędnym. Dalszy ciąg wspomnień „Od szkolnej ławy“ p. Kajetana Kraszewskiego zaleca się wprawdzie żywem i barwnem przedstawieniem i innemi dodatniemi cechami dobrych pamiętników, ale trzyma się zanadto sfery życia prywatnego, z przewagą nawet żywiołu anegdotycznego, do dziejów zaś epoki napoleońskiej i udziału naszego społeczeństwa w wypadkach ówczesnych nie znajdujemy tu wcale poważnych przyczynków.

Trzy wymienione prace—oto wszystko, co z treści trzech zeszytów da się podciągnąć pod rubrykę rzeczy swojskich— dziejów i literatury krajowej.

Skąpo to bardzo i ubogo. Nie rachujemy tu krótkiej wzmianki o osuszeniu błot pińskich (zeszyt kwietniowy) i niezmiernie długiego sprawozdania o książce jubileuszowej na cześć Kraszewskiego (zeszyty kwietniowy i czerwcowy—razem 46 stronic, a jeszcze nie koniec); są to raczej wypisy i wyjątki z tej książki, o której wystarczyłoby sprawozdanie na kilku lub co najwyżej, kilkunastu stronicach. Ale u nas takim właśnie sposobem tworzą się niekiedy sążniste studya, w braku przedmiotu, chęci lub uzdolnienia do prac trudniejszych.

Reszta artykułów składa się z różnobarwnej mozaiki rzeczy obcych, raczej przypadkowo zebranych niż dobranych, w ogóle wartości miernej, odznaczającej najczęściej roboty kompilacyjne, zwłaszcza gdy znajdujemy w nich mniej więcej rzeczy powszechnie znane, czasem elementarne, niekiedy mało zdolne zainteresować nasz ogół, a nic prawie nowego lub będącego na dobie. Wprawdzie z powodu niedawnego otwarcia tunelu św. Gotarda (o którym już tyle naczytaliśmy się we wszystkich gazetach i tygodnikach) na dobie byłby artykuł o tym przedmiocie p. Mazurkiewicza (zeszyt czerwcowy), bardzo jak się zdaje, pracowicie ułożony i nawet opatrzony dwiema tablicami pianów i drzeworytów przedstawiających profile poprzeczne tegoż tunelu, ale nie znając się na inżynieryi. nie mogę sądzić o tem wszystkiem, zwłaszcza że artykuł składa się w znacznej części z cyfr, tabeli i wyliczeń wielce specyalnych.

Pozwalam sobie tylko mniemać, że podobny artykuł zgoła nie jest stosownym do Biblioteki, tem bardziej że posiadamy podobne.

Niepośledni uczony i miłośnik świata starożytnego, p. Wojciech Dzieduszycki, daje nam na dwudziestu kilku stronicach pogadankę p. t. „Kościół średniowieczny“ (zeszyt majowy). Nazwaliśmy tę pracę bodaj najwłaściwiej pogadanką, gdyż zakres jej nie może podołać obszerności przedmiotu, śliza się więc po wierzchu, lekki zaś ton jej, niekiedy może za lekki względnie do powagi przedmiotu, nie pozwala uzuać tego artykułu za studyum naukowe. Zaiste ile to postaci i objawów dziejowych przesuwa się w umyśle czytelnika, począwszy od Attyli i Totyli do Ottonów, św. Wojciecha, Grzegorza VII i Franciszka z Assyżu, począwszy od obrazu ascetyzmu pierwszych wieków do dziejów symonii i inwestytury, reform Grzegorza VII i znaczenia kościoła wobec praw i obyczajów, dla nauki i sztuki średniowiecznej. Te ostatnie uwagi autora są niewątpliwie najcelniejszą częścią jego pracy, skreślonej w ogóle żywo, stylem barwnym, z przejęciem się przedmiotem.

Dalszy ciąg niezmiernie długiego, niedokończonego jeszcze studyum p. B. Grabowskiego o pieśniach bulgarskich zebranych przez Werkowicza, nuży czytelnika zbyteczną drobiazgowością sprawozdania o przedmiocie nie nowym, od lat kilku już w rozma-

itych pismach zachodnich i naszych roztrząsanym. O początku tego artykułu wspomniałem już dawniej. Autor zmierza do ostatecznego wniosku, że owe pieśni są autentyczne, nie zaś, jak niektórzy sądzą, podrabiane, ale zarazem że niepodobna przypisywać im przesadnego znaczenia, jako mniemanego (w wyobraźni niektórych patryotów słowiańskich) dowodu starszeństwa cywilizacyi bulgarskiej przed grecką, bulgarskiego pochodzenia Orfeusza i Aleksandra Wielkiego i t. p. Te wywody i wnioski możnaby zebrać daleko krócej i treściwiej, zwłaszcza że kwestya nie jest pierwszorzędną.

Literatura włoska dosyć hojnie została uwzględnioną. Mamy tu najpierw rzecz p. t. „Nowe życie, pamiętnik *Danta* (dotąd mówiono *Dantego*) Aligierego przez p. Ehrenberga (zeszyty z kwietnia i maja). Są to niezmiernie szczegółowe dzieje miłości Dantego ku Beatryczy, opowiedziane przez poetę z mnóstwem uwag i roztrząsań, a dzisiaj dla nas w tym artykule mocno ckliwe. Zresztą, o tym samym przedmiocie, i nawet te same prawie szczegóły czytaliśmy w podobnie zatytułowanym artykule drukowanym roku zeszłego w Kłosach, pióra, jeżli się nie mylę, p. Bełcikowskiego.

Daleko więcej posiada wartości i bardziej zajmującym jest artykuł p. Święcickiego o spółczesnej literaturze włoskiej (zeszyt czerwcowy). Mamy tu sporą wiązankę wiadomości, chociaż przeważnie bibliograficznych, o utworach takich poetów i pisarzy jak Mamelli, Ciconi, Torella, Rovani i wielu innych, nawet z imienia u nas nieznanych. Autor korzystał z najnowszych prac włoskich historyków literatury które na czele swego artykułu przytacza; zresztą sam przyznaje że praca jego nie jest zupełną, gdyż obszerniej mówi o tych tylko pisarzach, których sam czytał. Nie uniknął jednak zbytecznej tu i owdzie drobiazgowości w przytaczaniu szczegółów o dziełach małej wartości i o pisarzach, nie posiadających ogólnego znaczenia, owszem dla nas częstokroć obojętnych o których, bez wielkiego uszczerbku, moglibyśmy nawet wcale nie wiedzieć.

O rzeczy niecałkiem obcej traktuje opis rzeźb, przedstawiających zwycięztwa Sobieskiego, odkrytych przez p. Vanneau we Francyi, o których krótką wiadomość podały już dawniej gazety (zeszyt kwietniowy). W tymże zeszycie mamy „Spis rycin Antoniego Oleszczyńskiego;“ ten artykuł nie wiemy już doprawdy do jakiej zaliczyć kategoryi, a nawet wątpię czy suchy rejestr może być nazwany artykułem; w każdym razie zdaje się, że jego miejsce nie na kartach Biblioteki.

Kronika Paryzka znajomi czytelników jak zwykle z bieżącemi objawami życia umysłowego i artystycznego we Francyi, prowadzona zawsze żywo i zajmująco.

W dziale krytycznym „piśmiennictwo krajowe,“ pomimo nagłówka, zupełnie prawie zostało zaniedbanem, gdyż w trzech zeszytach znajdujemy dwa tylko sprawozdania o dziełach polskich, a mianowicie: o Przewodniku heraldycznym p. Kosińskiego (w zeszycie majowym) i dobrą recenzyą dzieł Bartoszewicza (a raczej tylko jego Dziejów pierwotnej Polski), pióra s. p. Tyszyńskiego, w zeszycie czerwcowym. Reszta nielicznych prac z tego działu są to sprawozdania o utworach obcych: tak w zeszycie kwietniowym wszystkie cztery recenzye poświęcone są dziełom cudzoziemskim. Z tych ostatnich sprawozdań dwa wyróżniają się, jak rozmiarami tak i wartością, obydwa zaś są pióra p. Smolikowskiego, a mianowicie sprawozdanie o dziele Fucka Brentano „Cywilizacya i jej prawa“ (La civilisation et les droits) w zeszycie kwietniowym i o pracy tegoż autora p. t. „Sofiści greccy i sofiści spółcześni“ (Les sophistes grecs et les sophistes modernes) w zeszycie majowym.

Oto i wszystko, co znajdujemy w trzech zeszytach Biblioteki. Niejednemu może ich treść wydać się urozmaiconą, ale my wolelibyśmy mniej rozmaitości ale więcej prac rzetelnej wartości, nadewszystko zaś więcej prac rzeczom krajowym poświęconych.

Tak więc pod względem wartości Biblioteka podobno niewiele albo nic nie zyskała ze zmianą redakcyi czyli raczej redaktora: zawsze jest to pismo raczej zbiorowe niż peryodyczne, miernej wartości, zapełniane niezbyt świetnemi pracami szczupłego kółka pracowników. Tylko pod względem języka znać pewny postęp: nie napotykamy tu już rażących błędów, dawniej na kartach Biblioteki tak licznych i pospolitych, co z przyjemnością zaznaczamy.

Przechodzę teraz do Ateneum. Z uwagi godnych artykułów zasługują na polecenie czytelnikom następujące. Rzecz p. t. „Walka z centralizmem w Galicyi,“ której autor ukrywa się pod pseudonimem Ignotusa, przedstawia w głównych fazach dzieje wybicia się Galicyi na stanowisko autonomiczne przez różne koleje rozmaitych systemów, ministeryów, dyplomów i patentów w Austryi rządzących. Autor dokładnie jest z przedmiotem obeznany i zbadał stosunki krajowe tak że jego praca jest ważna i zajmująca.

(d. c. n.)

STOWARZYSZENIE
czytelni pilnych dzieci w Ujściu Solnem
W GALICYI.

Przy szkółce elementarnej przez nauczyciela pana Tazbieńskiego, zaprowadzone zostało stowarzyszenie czytelni pilnych dzieci, którego statut poniżej podajemy. Ujście solne jest miasteczkiem zamieszkałem przeważnie przez rolników dość zubożałych, którym ochoty do nauki i czytania nie brakuje, ale pod warunkiem aby ich to i centa nie kosztowało.

Stowarzyszenie czytelni zaprowadzone zostało w roku 1877 bez najmniejszych zasobów pieniężnych. Zacny nauczyciel szkółki miejscowej pan Tazbieński, na początek uprosił u znajomych kilka książek, następnie zebrał 21 członków, wygotował statut, zwołał walne zgromadzenie do wybrania zarządu i udał się z prośbą do księgarzy i wydawców we Lwowie, od których dostał kilkanaście książek i siedem pism peryodycznych. Ponieważ na przechowanie tego acz skromnego ale drogocennego daru nie było szafy, pan Tazbieński postanowił zebrać składkę w gminie i tak chodząc od sklepiku do sklepiku i po znajomych, zebrał kilka guldenów. Udał się następnie do zamożnej właścicielki dóbr, która obiecała dać do czytelni dwie obligacye po 100 reńskich, lecz ludzie nieprzychylni oświacie ludowej spełnienie tej ofiary odradzili, skończyło się więc na dziesięciu reńskich danych jako odczepne. Za pieniądze z takim mozołem uzbierane kupiono kilka dziełek, szafę, stolik i parę krzeseł, wreszcie urządzono teatrzyk który przyniósł Czytelni 19 reńskich i dziesięć tomów pośmiertnego wydania dzieł W. Pola.

Dziś biblioteczka posiada już 167 dzieł w tomach 183 i sześć pism ludowych, członków zaś czynnych czyli dających składki tylko 15-tu złożonych z mieszczan i włościan okolicznych.

Co do stowarzyszenia pilnych dzieci, to liczba ich w miarę opuszczania szkoły przez uczniów i uczennice zmienia się corocznie. Pod nadzorem pana Tazbieńskiego prowadzą sami członkowie gospodarstwo wewnętrzne, mają swój stoliczek z szufladką na kasę, zeszyty do zapisywania członków, wydatków, dochodów i zebranych książek. Dziś mają ich 45 egzemplarzy, w sobotę zostają w szkole dla czytania pism peryodycznych, pod nadzorem nauczyciela, na wszystkie zaś święta wypożyczają książki do domu.

Ciekawe te szczegóły zapewne z zajęciem odczytane będą, bo jeżeli z jednej strony dowodzą wielkiej obojętności na własne dobro głównie w tej sprawie interesowanych, to z drugiej strony stanowią wielką pociechę, iż zawsze znajdą się u nas chętni do rozbudzania umysłowego życia i powoływania do obowiązku obywatelskiego. Jakie zaś jest położenie materyalne nauczyciela przy szkółce elementarnej w Galicyi, łatwo osądzić z samego stanu zaprowadzonych stowarzyszeń, których fundusze liczą się na centy a kilka guldenów już jest kwotą okazują obudzającą wielkie zadowolenie. W dniu 14 listopada miało się odbyć w Bochni walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego, na którem pan Tazbieński miał zamiar wystąpienia z projektem założenia przy szkole wydziałowej męzkiej i żeńskiej stowarzyszeń czytelni i pilnych dzieci i zaprowadzenia czytelni dla rzemieślników. Daj Boże aby to się spełniło, o czem nie omieszkamy podać bliższych szczegółów, jeżeli projekta tak piękne wejdą w wykonanie.

Zastanawiając się nad obojętnością ogółu z jaką walczyć muszą ludzie dobrej woli pragnąc rozbudzić w nim umysłowe życie, mimowoli nasuwa się przysłowiowe wyrażenie, iż na tym świecie, dziwnie się wszystko plecie. Tam bowiem gdzie można wszystko robić dla własnego dobra, najzbawienniejsze pomysły znajdują opór trudny do pokonania, gdzie zaś pragnienie samo wydziera się do działania, niemożność wszystko paraliżuje.

Statut stowarzyszenia pilnych dzieci w Ujściu Solnem zawiera następujące paragrafy:

1. Celem stowarzyszenia jest rozbudzenie zamiłowania do czytania książek i pism dla dzieci między członkami stowarzyszenia, i przyzwyczajanie ich do zabaw przyzwoitych.

3. Środki do dopięcia tego celu są:

a) Czytanie książek i „Przyjaciel Dzieci“ w izbie szkolnej po ukończonej nauce.

b) Wypożyczanie takowych do czytania domowego.

c) Rozmowy o treści czytanych ustępów.

d) Gry i zabawy w izbie szkolnej na boisku gimnastycznem i w polu.

3) Fundusz składa się:

a) Z datku jednorazowego na wstępie składającego się najmniej z kilku centów.

b) Ze składek miesięcznych.

c) Z książek i pism na założenie biblioteki, dla pilnych dzieci darowanych.

d) I z innych przychodów np. z datków i zabaw na ten cel urządzonych.

4. Członkiem stowarzyszenia pilnych dzieci może być każde dziecko które zgłosi się do przełożonego stowarzyszenia ze swą chęcią przystąpienia.

5. Członkowie obowiązani są:

a) Pilnie się uczyć, przyzwoicie i spokojnie zachowywać w kościele, w szkole i po za szkołą.

b) Złożyć na wstępie kilka centów do kassy stowarzyszenia.

c) Miesięcznie płacić po 3, 4 lub 5 centów.

d) Stosować się do statutów stowarzyszenia, i pełnić obowiązki jakie na nich będą włożone.

e) Książki, zeszyty i suknie, twarz, ręce i głowę utrzymywać w czystości.

f) Starać się nie robić zwierzętom krzywdy i w polach szkody.

6. Każdy członek zwyczajny ma prawo:

a) Czytać książki i pisma w izbie szkolnej.

b) Wypożyczać takowe do domu.

c) Wybierać zarząd stowarzyszenia.

7. Skargi lub nieporozumienia zaspakaja przełożony stowarzyszenia.

8. Członek przestaje do stowarzyszenia należyć, jeżeli nie będzie się zachowywał według § 5, czyli jeżeli nie będzie się pilnie uczył i spokojnie zachowywał w kościele, w szkole i po za szkołą.

a) Jeżeli składek nie będzie wypłacał regularnie.

b) Jeżeli go członkowie wydalą ze stowarzyszenia.

9. Zarząd składa się z pięciu członków wybranych na jeden rok przez wszystkich członków większością głosów; a przełożonym będzie ten, który najwięcej otrzyma głosów.

Zarząd przyjmuje członków, utrzymuje spis tychże, książki i pisma stowarzyszenia, odbiera wszelkiego rodzaju składki i dary.

Zarząd wybiera z pomiędzy siebie:

1. Skarbnika, który kasę i rachunki utrzymuje.

2. Pisarza, który będzie spisywać uchwały.

3. Bibliotekarza, który utrzymuje książki i pisma w porządku.

Całe stowarzyszenie istnieje pod zarządem nauczyciela kierującego szkołą etatową.

W razie rozwiązania stowarzyszenia wszystkie książki i pisma przechodzą na własność szkoły.

Z kraju i z zagranicy.

+ W N-rze 20 Kuryera Warsz. podany jest fakt bardzo pocieszający, że pomimo ogólnego narzekania na brak dobrej służby, jednakże znajdują się zaszczytne wyjątki i zyskują zasłużone uznanie.

W dobrach Hołodki, w gubernii Kijowskiej, od lat dwudziestu pięciu był ogrodnikiem p. Breitwieser i gorliwie spełniał swoje obowiązki. W roku bieżącym kończyło się ćwierć wieku jego uczciwej na tem stanowisku służby; rocznicę tę właściciel Hołubek, pan Ignacy Kopczyński postanowił obchodzić uroczyście. W tym celu zaprosił obywateli okolicznych i w ich obecności wręczył Breitwieser'owi akt darowizny domu w którym tenże zamieszkiwał, wraz z ogródkiem obejmującym 1 i pół morgi przestrzeni, z dodaniem 10 morgów pola. Jakże to wymownie świadczy o zacności sługi i pana.

+ Hrabina z Działyńskich Stanisławowa Potocka, ta prawdziwa opiekunka ludu, której poświęceniu i wytrwałości zawdzięcza swe istnienie i rozwój szkoła rzeźbiarska w Rymanowie (w Galicyi) dająca biednym góralom możność uczciwego zarobku i pożytecznej pracy, przyłożyła nową cegiełkę do gmachu wielkich swoich zasług obywatelskich. Hr. Potocka wystosowała dwa przedstawienia do Wydziału krajowego we Lwowie. W jednem, proponuje otworzenie bazaru, w którymby drobny przemysł górski, a mianowicie rzeźbiarstwo i właściwie zebrane i przysposobione zioła aptekarskie (czego za jej staraniem wyuczeni zostali górale) mogły być spieniężane, bez wyzyskiwania biednych, nieoświeconych górali; w drugim prosi o zakupienie i sprowadzenie ze Szwecyi pewnego gatunku żyta, znacznie wcześniej dojrzewającego, dla odstępowania go na zasiew góralom. Jest to jedyny może sposób zapobieżenia strasznej klęsce głodu, trapiącej nieustannie górskie okolice, w których żyto nigdy niemal nie dojrzewa, i gdzie zamiast chleba biedna ludność poprzestawać musi na podpłomykach z owsa. Hrabina Potocka kazała wypróbować w dobrach swoich żyto które sprowadzać zaleca, i próby te wydały jak najlepsze rezultaty.

Oba projekta zyskały uznanie i mają być przedstawione najbliższemu sejmowi. Cześć zacnej obywatelce poświęcającej się tak wytrwale polepszeniu doli ludu, hrabina Potocka jest arystokratką w prawdziwem słowa tego znaczeniu.

+ Ułożono już program uroczystości zaślubin arcyksięcia Rudolfa austryackiego.

Dnia 10 lutego królestwo belgijscy wraz z księżniczką Stefanią przybędą do Salzburga, gdzie na banhofie powitani zostaną przez arcyksięcia Rudolfa i staną w zimowej rezydencyi cesarskiej. Po obiedzie następca tronu powróci do Wiednia, gdzie dnia 11 lutego przybędzie wraz z rodzicami dostojna jego narzeczona. W drodze od Salzburga do Wiednia, Ich KK. WW. przyjmowani będą na wszystkich stacyach gdzie się zatrzyma pociąg dworski przez wyższe władze i korporacye miejscowe i okoliczne, a gdzie konsystuje wojsko, zaciągną honorowe kompanie. Namiestnicy prowincyi towarzyszyć będą podczas podróży przez miejscowości podległe ich władzy. Na zachodnim dworcu kolei w Wiedniu, oczekiwać będą na królestwo i księżniczkę narzeczoną cesarz i następca tronu, gdzie też wystąpią główne władze wojskowe i cywilne, oraz burmistrz stolicy na czele deputacyi rady miejskiej. Od dworca do Schönbrun wojsko utworzy szpaler na całej drodze. Cesarzowa wraz z rodziną cesarską, powita przybywających w wielkiej galeryi cesarskiego zamku, gdzie oczekiwać będą zgromadzeni dostojnicy dworu cesarzowej, następcy przyszłej następczyni tronu etc. Dnia 12 lutego dany będzie wielki obiad galowy w zamku, a wieczorem wielki bal w Operze, wydany przez miasto Wiedeń. Dnia 13 dostojni narzeczeni przyjmować będą powinszowania deputacyi, w wielkiej sali w Schönbrunn wobec dworu belgijskiego i dworu arcyksięcia Rudolfa. Wieczorem wielki bal u dworu. Następnego dnia po południu wyjazd z Schönbrun do Wiednia, a wieczorem wielki obiad familijny i stół marszałkowski, w salach ceremonialnej i rycerskiej. We wtorek, d. 15 lutego, arcybiskup wiedeński pobłogosławi związek małżeński w dworskim kościele Św. Augustyna, a o 1-ej po południa przyjęcie u dworu w wielkich apartamentach zamkowych, w którem wezmą udział: ciało dyplomatyczne, panowie i panie mający wielki i mały wstęp do dworu, cesarsko królewscy radzcowie tajni, szambelanowie i podczaszowie, damy dworu, generałowie i sztabsoficerowie wiedeńskiego garnizonu, oraz powołani do Wiednia generałowie i oficerowie. Wieczorem galowe przedstawienia w obu teatrach

+ Posiwiały wieszcz nasz Bohdan Zalewski, powiedział: „że ten tylko wieszcz może zapewnić sobie nieśmiertelność, który zawrze przymierze ze swym ludem." Tą zasadą przejęci kierownicy ruchu umysłowego w Słowiańszczyźnie zachodniej, krzątają się gorliwie około zebrania utworów wyobraźni ludu. Niedawno zaczęto wydawać w Turczańskim Św. Marcinie, tem ognisku umysłowego życia Słowaków, zbiór pieśni pokrewnych nam mową i obyczajami podkarpackich Słowaków. Mowa ich bardzo zbliża się do polskiej i czeskiej, i w tej mowie wyszły pieśni ich ludowe. Zbieraniem ich, od Dunaju do Krziwani, zajmują się księża Słowacy, nauczyciele, młodzież szkolna, słowem wszyscy umiejący pojąć nieocenioną wartość takiej pracy, zaś uporządkowanie i naukowy nadzór nad wydawnictwem, przyjął na siebie p. Jan Kadawy. Wyszło dotąd trzy zeszyty tych *Słowenskych spewów*, obejmujące 300 przeszło pieśni rozmaitej osnowy, jednakże przeważają pieśni miłosne. Do zbioru dołączane są melodye podanych pieśni, z których okazuje się że to co zwykle uchodziło za charakterystyczną cechę muzyki madziarskiej, jest właściwie cechą muzycznej twórczości Słowaków, tchnącą echem ich gór rodzinnych. Zbiór ten można postawić obok nieoszacowanej pracy najzasłużeńszego zbieracza naszych pieśni ludowych, Oskara Kolberga.

+ *Węgierskie Towarzystwo Karpackie* nie poprzestając na utorowaniu dróg w górach i uprzyjemnieniu w nich pobytu turystom, rozszerzyło zakres pożytecznej swej działalności, naukowem badaniem niektórych ciekawych grot i jaskiń w Górnych Węgrzech. Dwa lata temu Towarzystwo to ogłosiło w swych rocznikach zajmujący opis z rycinami jaskini lodowej w Dobszynie, który przetłomaczono na język angielski Obecnie znowu, kosztem Towarzystwa, profesor dr. Rotle, zbadał mało dotąd znaną jaskinię lodową Drewnik pod Pohradzem na Spiżu, a K. Siegmeth cały szereg jaskiń w hrabstwie Gömörskiem i Tornajskiem. Słynna ze swej piękności podziemna grota w Aggtelek, zwana Baradlo odznaczająca się przepysznemi stalaktytami i stalagmitami, przechodzi od kwietnia roku przyszłego w dzierżawę i zawiadywanie węgierskiego Towarzystwa Karpackiego. Ma to być największa jaskinia w Europie, Towarzystwo starać się będzie usilnie rozpowszechnić na wsze strony wiadomość o tym zachwycającym utworze przyrody. Ostatni numer wiedeńskiej *„Neue Illustrirte Zing"* zawiera sześć widoków zdjętych w Baradli, dających pojęcie o wspaniałości tej groty.

+ Od pewnego czasu, w Galicyi zachodniej i w Poznańskiem, wychodźtwo zaczyna coraz szersze przybierać rozmiary; dla zapobieżenia temu, Sejmik polski w Stanach Zjednoczonych uchwalił aby wydać odezwę do współziomków swoich w Europie, odwodzącą ich od emigracyi do Ameryki, gdzie najczęściej spotyka ich nader ciężka dola, jak to tak dramatycznie opisał Litwos w swej prześlicznej nowelli „Za chlebem". Nadto na posiedzeniu Galicyjskiego towarzystwa gospodarczego, uchwalono rezolucyą, wzywającą rząd krajowy: aby niezależnie od środków mających na celu uchronienie ludności od wyzyskiwania i obałamucania ich przez agentów emigracyjnych, starał się ułatwiać zachodnio galicyjskim Mazurom, nie mogącym wyżyć w stronach rodzinnych przesiedlanie się do wschodniej Galicyi, gdzie ziemia jest stosunkowo dość tania i chętni do pracy mogą ją znaleźć z łatwością.

Inne jeszcze widoki przedstawiają się Mazurom galicyjskim. Rząd austryacki zamierza zająć się kolonizacyą Bośni, i w tym celu w wspólnem dla Przedlitawii i Węgier ministeryum skarbu, opracowano projekt według którego koloniści mają otrzymywać zapomogi rządowe z wypłatą na raty, i pewne ulgi w podatkach. Podobno niektóre rodziny mazurskie zamierzają przenieść się do Bośni. Jeżlić już mają opuszczać rodzinne zagony, niechże zamiast emigrować na drugą świata półkulę, osiedlają się wśród pobratymczego ludu.

+ We Francyi czynnie bardzo zajmują się zastosowaniem balonów do potrzeb wojennych. Próby przedsiębrane w celu zdjęcia z wznoszącego się balonu dokładnej fotografii terenu, zostały uwieńczone powodzeniem. Pomimo że balon wolno puszczony wznosił się z szybkością 6 do 8 metrów na sekundę jednakże z wysokości 1,100 metrów, zdjęto bardzo dokładną fotografią wiosek i okolicy około Rouen. Wprawdzie zdjęte w ten sposób fotografie odtwarzają przedmioty w wielkiem zmniejszeniu, lecz można je z łatwością powiększyć za pomocą szkła powię-

kszającego. Przedtem już niejednokrotnie zdejmowano z balonów fotografie, ale z niewielkiej wysokości i tylko z balonow tak zwanych uwięzionych (captif) i sposób ten przyjęty został w Anglii, w zastosowaniu do celów wojennych, jednakże nowy wynalazek francuzki o wiele pożyteczniejszy, gdyż balon niekrępowany sznurem może wznieść się na wysokość niedostępną dla strzałów, unosić się wprost po nad linią nieprzyjacielską i odfotografowáć ją z góry. Największa trudność leżała w tem aby wynaleźć aparat fotograficzny zdolny odtworzyć wyraźny obraz okolicy pomimo nader szybkiego wzlotu balonu—rozwiązał ją szczęśliwie p. Paweł Desmarets. Aparat jego opatrzony jest przyrządem elektrycznym szybko bardzo zamykającym klapę, a tak przedmioty w niespełna sekundę odbijają się na kliszy. Obok tego przy łódce balonowej znajduje się parasol, który podczas dokonywanej próby z wysokości tysiąca metrów, spuścił się szczęśliwie na ziemię wraz z aeronautą, spadając wolno ruchem wahadłowym. Dotąd jednak pomimo niezliczonych prób nie zdołano jeszcze obmyśléć sposobu kierowania balonem, chociaż tak we Francyi jak w Anglii, coraz nowe w tym kierunku przedsiębrane są usiłowania, ku czemu wyznaczono w obu tych krajach kompetentne komisye.

Dotąd, największe stosunkowo rezultaty, osiągnął angielski kapitan Templer, największa powaga pod względem aeronautyki wojennej. Korzystając z badań dokonanych w Green, że do wysokości 3,000 stóp prądy powietrza zwykle trzy razy się zmieniają i obserwując je ściśle za pomocą małych baloników zwanych „pilotami“ których cały system unosi głęboko zwieszającą się łódkę, kapitan Templer zdołał odbyć rzeczywiście podróż we wskazanym mu kierunku. Lecz sposób powyższy tylko w ostatecznej potrzebie mógłby bywać stosowanym, ponieważ ciągła zmiana wysokości tak dla fotografa jak i dla spostrzegacza wojskowego jest niedogodną i małą przynosi korzyść, a nadto podczas wojny grozi niebezpieczeństwem, a spuszczenie się na ziemię wielkie przedstawia trudności.

Pewien francuzki aeronauta probował zastosować śruby skrzydlate, lecz to okazało się niepraktycznem. W Niemczech od owych nieudolnych prób w okolicach Strassburga, zaprzestano zajmować się aeronautyką wojenną, zajmując się natomiast obmyślaniem przyrządów do niszczenia wojennych balonów.

+ Z nadchodzącą zimą dziennikarstwo niemieckie powraca znowu do tylokrotnie już poruszanej przez nie sprawy, obchodzącej dobrobyt całego kraju, to jest do obmyślania środków ukrócenia *włóczęgostwa* i *żebractwa*.

Ze wszystkich stron kraju donoszą o włóczących się licznych bandach robotników, oddających się żebractwu. Plaga ta mniej dotyka wielkie miasta, ale strasznym staje się ciężarem dla wsi i małych miasteczek. Według wykazów statystycznych, liczba tych żebraków zmuszających mieszkańców do dawania im jałmużny, wynosi obecnie 200,000 i *pochłania dziennie* 300,000 marek. Tak więc społeczeństwo najzupełniej nieprodukcyjnie traci ogromne summy.

Jakże to smutnie przedstawia stosunki niemieckie!

+ „Nord Allg. Ztg.“ podaje sprawozdanie o zadziwiającym wynalazku jaki przedstawić miał pan Kardig, rossyanin, towarzystwu politechnicznemu w Berlinie.

Według tego sprawozdania wynalazca umiał połączyć naftę z jakąś utrzymywaną w tajemnicy substancyą, i wytworzyć z tego materyał do oświetlenia, przechodzący wszelkie oczekiwania. Najpierw posiada on tę nieoszacowaną zaletę iż nie jest explozyjny a tem samem używanie go na żadne nie naraża niebezpieczeństwo, czego dowodem liczne doświadczenia, czynione w obec członków towarzystwa politechnicznego. I oto np. wynalazca skropił mocno tym materyałem cały swój paltot i zapalił; wtedy wydawał się słupem ognistym i chodził tak po sali, a jednak ani on się nie poparzył ani suknie jego najmniejszego nie doznały uszkodzenia. Następnie chodził w palącym się kapeluszu, stawał na podłodze w pośród płomiennego koła i t. p. a ze wszystkich tych prób i on i suknie jego wychodziły zwycięzko. Niektórzy z obecnych równie bezkarnie sprawdzali na sobie te doświadczenia. Na zakończenie doświadczeń, wynalazca zapalał massę swoją w różnych naczyniach i na rozmaite sposoby, dla przekonania że w żadnym razie wybuch nastąpić nie może.

Lampa w nader prosty sposób urządzona, płonie czystem, białem światłem, i można ją zgasić najlżejszem dmuchnięciem. Rozerwoar lampy napełniony jest massą dziurkowatą, a substancya paląca dochodzi do płomienia przez rurkę za pomocą małego knotka lub cienkich włoskowych otworów w metalowej przykrywce rurki. Funt tej massy oświetlającej, ma kosztować 30 fenigów.

Czy to tylko nie kaczka dziennikarska jak owa wieść o cudownej elektrycznej lampie Edisson'a, która lotem błyskawicy obiegła świat cały aby niebawem ogólne wywołać rozczarowanie?

+ Od pewnego czasu, mikroskop posługujący jedynie do badania dzieł przyrody, został, w niektórych sądach zagranicznych, zastosowany do udowodnienia przestępstw. Czynność pisania wywołuje zmiany w ułożeniu włókienek papieru, któremu nie można już później przywrócić pierwotnej jego płaszczyzny. Za pomocą tedy mikroskopu uwidoczniają się usuwania włókienek, jakoteż wszelkie skrobania lub użycie odmiennego świeższego atramentu. Nadto mikroskop odkrywa czy pisano przed lub po skrobaniu i czy pod atramentem kreślono litery ołówkiem, oraz wszelką niepewność w naśladowaniu oryginału, cechującą początkujących fałszerzy.

SPRAWOZDANIE ROCZNE
ZAKŁADU NAUKI KUCHARSTWA
dla kobiet,

z działalności w ciągu 1880 roku.

Jest rzeczą dowiedzioną, że niezmiernie ważna rolę w życiu rodzinnem odgrywa gospodarstwo domowe. Przy dzisiejszyyh zaś, o wiele gorszych ani żeli dawniej, warunkach ekonomicznych, prowadzenie gospodarstwa domowego, — odpowiednio do środków jakiemi rodzina rozporządzać może, bez naruszenia niezbędnej równowagi budzetu, — stało się o wiele trudniejszem.

Spełnienie tego obowiązku, od niepamiętnych czasów, jest udziałem kobiety, jako towarzyszki i najwierniejszej przyjaciółki mężczyzny. W domu jest ona główną kierowniczką codziennego trybu życia, a tem samem ma bardzo ważne zadanie, do spełnienia którego nie wystarczają dobre chęci, jakiemi każda z młodych panien wychodzących za mąż jest ożywioną.

Ażeby być rządną gospodynią domu, kobieta musi wiele umieć. Domowa jej działalność jest bardzo obszerna; wymaga doświadczenia i nauki tak dobrze jak każda inna umiejętność. Oprócz teoretycznych wiadomości z higieny i pedagogiki, obowiązaną jest praktycznie znać sztukę kucharską, krój, szycie i inne zajęcia domowe, niestety, zbyt często dziś zaniedbywane przez kobiety dla pozornego, na efekt obliczonego, wykształcenia. Nie są to rzeczy łatwe, a nabyć je można było dotąd tylko doświadczeniem, pod dobrym kierunkiem rodziców lub opiekunów. Kobieta wstępująca w związki małżeńskie, a tem samem podejmująca cały ciężar gospodarstwa domowego, winna być poprzednio należycie przygotowaną, aby później uniknąć strat materyalnych, wynikających z niedoświadczenia.

Powodowany temi zasadami, założyciel Zakładu Rękodzielniczego dla kobiet, otworzył dnia 15 października r. z. Zakład nauki Kucharstwa pod nazwą *Szkoła kucharek* (Chmielna Nr. 11), w przekonaniu że wiele kobiet zechce korzystać że sposobności praktycznego obeznania się ze sztuką kuchenną niezbędną każdej z nich, będącej już lub mającej być kiedyś gospodynią domu. Prócz tego miał na celu przygotowanie z kobiet niższego stanu odpowiedniej liczby uzdolnionych kucharek, których brak dotkliwie daje się uczuć w naszem mieście.

Zawiódł się jednak, gdyż ogół naszych kobiet obojętnie przyjął i nie poparł nowo otworzonego Zakładu, pomimo możliwie dogodnych warunków nauki. Czemu przypisać taką obojętność — nie wiemy. Może która z grona światłych kobiet naszych, zechciałaby nam to wytłomaczyć? Tymczasem w ciągu roku mieliśmy tylko 13 uczenic, z których 2 bezpłatne (na kursie półrocznym). Taki stan rzeczy, skutkiem którego założyciel poniósł znaczne straty, spowodował, że Zakład w ciągu ubiegłego roku, nie mógł rozwinąć się tak, jak to było projektowanem w pierwotnym planie, licząc na poparcie i zrozumienie przez ogół jego celu.

W liczbie 11 uczenic znajdowało się: 6 miejscowych, 2 z gubernii Królestwa i 3 z Cesarstwa. Panien 9, mężatek 1 i wdów 1. Podług stanu:

Córek obywateli ziemskich	4
„ urzędników	1
„ kupców	1
„ oficyalistów	2
„ gospodarzy rolnych	1
Żon obywateli ziemskich	1
Wdów po urzędnikach	1

(Nadto 2 kobiety z niższego stanu, kształcące się wyłącznie na kucharki).

Ukończyło cały kurs i otrzymało świadectwa uzdolnienia 7; nie ukończyło 4, z których 3 opuściło Zakład przed złożeniem egzaminu, a 1 pobiera jeszcze naukę.

Smutne to. Ale pocieszamy się nadzieją, że stopniowo ogół naszych kobiet oceni nareszcie jak należy znaczenie otwartej dla nich Szkoły i zechce poprzeć usiłowania założyciela w dalszym jej rozwoju.

Zakład nauki kucharstwa dla kobiet zatwierdzony jest przez Rząd jako „Szkoła kucharek“ dla przychodnich kobiet, chcących wydoskonalić się w sztuce kuchennej.

Wykład nauki w tej Szkole prowadzi się przez specyalnie uzdolnionego kuchmistrza, podług odpowiedniego planu, pod dozorem ustanowionej nadzorczyni, zarządzającej tą Instytucyą. Nauka trwa nieprzerwanie przez rok cały, codziennie od godziny 9 ej rano do 1-ej po południu. Uczenice mogą się zgłaszać do zapisu w każdej chwili i rozpoczynać kurs.

Okres czasu nauki dla płatnych uczenic jest trzymiesięczny, a dla bezpłatnych sześciomiesięczny. Bezpłatne uczenice obowiązane są wykonywać

wszelką powierzoną sobie robotę, nietylko odnoszącą się do gotowania, lecz i przysposabiania zapasów.

Opłata za naukę jest nader umiarkowaną (18 rubli za kurs) i może być wnoszoną miesięcznie (6 rubli).

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczenice otrzymują odpowiednie swiadectwa uzdolnienia.

Dla osób z prowincyi Szkoła wskazuje odpowiednie mieszkania na mieście ze stołem, usługą etc., lub bez takowych. stosownie do umowy, za cenę od 15 do 25 rs. miesięcznie.

Główny zarząd, rozwój i odpowiedzialność — należy wyłącznie do Dyrektora Szkoły. Wykonanie rozporządzeń i przestrzeganie porządku, oraz objaśnienia o warunkach zapisu, — powierzonem jest Nadzorczyni.

Warszawa, w październiku 1880 r.

Przewodniczący w Zakładzie, **Edward R. Łojko.**

Nadzorczyni, **Jadwiga Jachołkowska.**

Zarząd Zakładu przy ulicy Chmielnej, w domu Nr. 11.

ZAKŁAD

Naukowo-Rękodzielniczy,

przy spółce połączonéj pracy kobiet,

pod kierownictwem Natalii Smólskiej.

Ulica Hr.ª Berga N. 9.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedyńczych rzemiosł za opłatą rs. 5 miesięcznie. Za opłatą zaś miesięcznie rs. 15, odbywać się będą wykłady całych grup przedmiotów do jednej specyalności należących dla tych osób, które z nauki swéj zapragną wyrobić sobie stanowisko fachowe. I tak:

Dla Modystek wykładane będą: krój sukien, krój bielizny, stroje, szycie w ręku i na maszynie, i część towaroznawstwa zastosowanego do tego zawodu.

Dla gospodyń wiejskich: Ekonomia domowa, Rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo, Jedwabnictwo wiadomość o drobiu i pszczołach.

Dla poświęcających się kupiectwu: Buchalterya i korespondencya handlowa, towaroznawstwo ogólne i nadto praktyka w sklepie Spółki tak co do kupna i sprzedaży, jak i prowadzenia rachunków.

Ponieważ dla rozpoczęcia kursu potrzebny jest komplet z 6-u osób, przeto Panie z prowincyi, dla dogodności, na naukę bądź pojedynczych przedmiotów, bądź wymienionych grup, zapisywać się mogą listownie, adresując swe żądania do *Administratorki S-ki Połączonéj Pracy Kobiet* Natalii Smólskiéj i nadsyłając pierwsze po rs. 5, drugie po rs. 15 i markę na odpowiedź, a o terminie rozpoczęcia wcześnie zawiadamianemi będą.

Zarząd Zakładu pośredniczy na żądanie w wynajęciu dla uczennic odpowiedniego lokalu i stołu w domach zacnych i przyzwoitych i rozciąga troskliwą opiekę nad temi, które mu przez rodziców powierzonemi zostaną. Na lokal i stół, pragnące takowych za pośrednictwem Zakładu, nadesłać raczą pod wyżéj wymienionym adresem, miesięczną opłatę rs. 25.

Czas trwania i sposób opłaty są następujące:

Nauka fachowa w grupach opłata kwartalna po rs. 45 z góry.

Modniarstwo: krój sukien, krój bielizny, szycie na maszynie i w ręku, stroje i część towaroznawstwa kwartałów 2, miesięcy 6.

Gospodarstwo wiejskie: Ekonomia domowa, rachunkowość codzienna, Ogrodnictwo z praktyką podczas miesięcy letnich, Jedwabnictwo, Pszczolnictwo i hodowla domowego inwentarza do kobiecego gospodarstwa należącego — kwartałów 3 (miesięcy 9).

Kupiectwo. Buchalterya i korespondencya handlowa, Towaroznawstwo ogólne i obznajmienie z prawem handlowem — kwartałów 2 (miesięcy 6) a nadto praktyka przy sklepie za opłatą rs. 5 miesięcznie, czas krótszy lub dłuższy stosownie do woli uczennicy.

Lekcye odbywają się codziennie, po 2 godziny rano i tyleż po południu.

Nauka pojedyńczych przedmiotów opłata miesięczna rs. 5 z góry:

Krój sukien	miesięcy	3
„ bielizny	„	2
stroje	„	3
rękawicznictwo	„	6
introligatorstwo	„	6
buchalterya	„	6
kwiaty sztuczne	„	6
drzeworytnictwo	„	12
zegarmistrzowstwo	„	12
heliominiatury	„	2
retuszerya	„	6
koszykarstwo	„	6
rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
jedwabnictwo	„	6
ekonomia domowa	„	3
koronkarstwo	„	3

Przygotowanie do Buchalteryi po rs. 4 miesięcznie
Przygotowanie do korespondencyi „ 4 „

Lekcye co drugi dzień po 2 godziny.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczennice otrzymują świadectwa uzdolnienia.

Nowe wydawnictwa.

Nakładem Ferdynanda Hösicka księgarza w Warszawie wyszły następujące nowe wydania gwiazdkowe:

Cuda nad cudami. Teatrzyk czarodziejsko-pantomiczny w ruchomych przemianach i kolorowych prześlicznych obrazkach. W pierwszym zeszycie mieści się: Sinobrody, czarodziejsko-sceniczne opowiadanie w 5 aktach a 13 obrazach, streścił wierszem J. A. Zygmunt. Książeczka nosi tytuł, któryśmy powyżej wypisali.

Przechadzki Ojca z dziećmi po polu, łąkach, lesie i ogrodzie, czyli świat roślinny, w powieściach, rozmowach i opowiadaniach przez Emilią Lejową z illustracyami.

Życiorysy znakomitych krajowców z XVIII i XIX wieku przez K. W. Wójcickiego, z portretami.

Podróż mimowolna — przez Lucyana Biart, tłomaczył St. M. Rzętkowski, z illustracyą.

Blichtr i Złoto — powieść dla dorastających panien spolszczona przez F. Szymanowską.

Zarys rozwoju wiedzy o ziemi na tle historyi odkryć geograficznych skreślił Dr. Franciszek Czerny profesor geografii przy uniwersytecie jagielońskim. Nakład Filipa Sulimierskiego redaktora Wędrowca. Cena kop. 60.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Kacprowi P. w Lipowcu. Wierszyk poświęcony wspomnieniu zgasłej zbyt wcześnie ś. p. Karolinie Z. jakkolwiek z wielkim napisany czuciem ale zawsze jest nekrologiem i dlatego w Tygodniku pomieszczonym być nie może.

Panu Alfredowi K. w Cieszawie. Uwaga bardzo sprawiedliwa, lepszy rydz jak nic, a drugie przysłowie powiada, że dłużej klasztora jak przeora. Do podobnych wybryczków pocztowych i niepocztowych jesteśmy już przyzwyczajeni.

Stałemu Prenumeratorowi w Kaliszu. Biblioteka najcelniejszych utworów wydawaną jest przy Kłosach a nie przy Tygodniku. List nadesłany przesłalibyśmy do redakcyi Kłosów do załatwienia ale podpisu nie można odczytać a bez tego objaśnienie przesłane być nie może. Radzimy przeto przesłać zapytanie wprost do p. Lewentala wydawcy Biblioteki, z wyraźnym podpisem i adresem a kwestya cała z pewnością załatwioną zostanie.

Doktorowi Rudolfowi R. w Mohylewie Podolskim. Za słowa życzliwe Redaktor serdeczne przesyła podziękowanie, a wdzięczny jest niewymownie za pomieszczenie go w tak poważnem gronie. Dobroć tę umie właściwie ocenić. Nadesłane urywki zostaną pomieszczone.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 18 Ноября 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 49 r. 1880.

ZE WSPOMNIEŃ SIEROTY.

PRZEZ

F. MARYAT.

(przekład z angielskiego.)

(Dalszy ciąg).

— Kazałam by powóz zajechał o czwartej, odezwała się pewnego dnia, gdy wstawałyśmy od drugiego śniadania, tonem tak oschłym jak zwykle.

Nie odpowiedziałam ani słowa.

— Czy słyszałaś, Teodoro, co powiedziałam? Powóz zajedzie o czwartej.

— Słyszałam, kuzynko Muryanno.

— Czy można mieć nadzieję że nie każesz czekać na siebie?

— Wcale dziś nie pojadę.

— Czy wolno zapytać dlaczego? zapytała ironicznie.

— Czemu nie? chętnie na to odpowiem; dla tego że nie mam najmniejszej ochoty jechać na spacer.

— Doprawdy? Najmocniej przepraszam że ośmieliłam się zadać podobne pytanie, zapomniałam że jesteś dorosłą panną, i chcesz już rządzić się własną wolą. Może życzysz sobie, dodała z ironiczną grzecznością, abym dla twego towarzystwa została także w domu?

— O! bynajmniej; pozwól mi tylko kuzynko Maryanno, odejść do mego pokoju, jak będziesz miała wyjechać.

Odeszłam rzeczywiście nie po to jednak aby jak to bywało dawniej ukryć łzy moje, ale rozdrażniona do najwyższego stopnia, i zadając sobie pytanie: czy nadejdzie kiedy chwila w której ta kobieta i ja będziemy mogły żyć w zgodzie pod jednym dachem. Wydawało mi się to bardzo nieprawdopodobnem, można by mniemać że w naszych charakterach było coś tak sprzecznego że nie mogły zetknąć się z sobą bez silnego wstrząśnienia. Byłam zbyt młoda i niedoświadczona, abym mogła domyśléć się że powodem tego nieprzyjaznego usposobienia była nie sprzeczność naszych uczuć ale właśnie ich jednakość. Ukochałyśmy jedną osobę i każda z nas pragnęła ją pozyskać wyłącznie dla siebie, u miss Ford uczucie to było już zupełnie rozwinięte, we mnie jeszcze nieświadome siebie, dopiero się rozwijające, ale jakkolwiek to współubieganie się było ukryte; odgadywałyśmy je wzajemnie, i żadna z nas nie chciała ani na krok ustąpić drugiej z drogi.

W owym czasie jednak nie rozumiałam tego jeszcze, a taki stan rzeczy sprawiał mi niewypowiedzianą przykrość, i nie czułam się wcale szczęśliwą w samotności na którą skazałam się dobrowolnie. Jakkolwiek miss Ford była sztywną i obojętną w obejściu się ze mną, w każdym razie nie mogłam zapomnieć że jest siostrą kuzyna Ulryka, i dla tego sprzeczki z nią sprawiały mi wiele przykrości.

Po wyjeździe kuzynki Maryanny błąkałam się po całym domu jak dusza pokutująca, a kiedy nakoniec usłyszałam że powóz zatrzymał się przed bramą naszego domu, wybiegłam z pokoju i przechyliłam się przez poręcz od schodów, aby powitać uprzejmie miss Ford, i dać jej tym sposobem do zrozumienia że moje rozdrażnienie ustąpiło już nie pozostawiając po sobie śladu.

Omyliłam się; to kuzyn Ulryk wstąpił na chwilkę do domu i szedł prosto do swego gabinetu, a spostrzegłszy mnie w tem miejscu gdzie zwykle czekałam na niego będąc jeszcze dzieckiem, uśmiechnął się do mnie i zapytał, czy siostra jego jest w domu.

— Nie, wyjechała o czwartej godzinie.

— A dla czego nie pojechałaś z nią, Doro?

Wzruszyłam lekko ramionami gdyż te słowa wypowiedziane tonem zdradzającym tyle troskliwości, taką dbałość o wszystko co czyniłam lub mówiłam, a tak odmiennym od tego jakim zwykle przemawiała do mnie jego siostra, rozbudziły znów mój żal do niej.

— Bo na tych przechadzkach nudzę się więcej niż w domu, odpowiedziałam.

— Jakto! nawet w razie gdy pozostaniesz w nim sama?

— Tak nawet gdy jestem sama; często samotność jest milszą od towarzystwa... pewnych osób.

Roześmiałam się mówiąc to, ale kuzyn Ulryk nietylko że nie podzielał mojej wymuszonej wesołości, ale przeciwnie twarz jego przybrała wyraz poważny prawie surowy.

— Zaczekaj na mnie w salonie, rzekł; napiszę tylko krótki bilecik i przyjdę do ciebie. Chcę z tobą pomówić, Doro?

Przestałam się śmiać, posłyszawszy te słowa, a serce zaczęło mi bić gwałtownie. Znów nabawiłam się dobrowolnie kłopotu, pomyślałam; widać że postępowanie moje nie uszło uwagi mego opiekuna, i prawdopodobnie już od kilku dni oczekiwał chwili w którejby mógł swobodnie pomówić o tem ze mną a ja nastręczyłam mu do tego sposobność, przechylając się tak niepotrzebnie przez poręcz od schodów, jak gdybym była jeszcze małą roztrzepaną dziewczynką, a nie dorosłą i dobrze wychowaną osobą. O! z pewnością nigdy już tego nie uczynię.

Usłyszałam nakoniec kroki kuzyna Ulryka, i wiedziona uczuciem wstydu czy zakłopotania, zbliżyłam się do żardinierki, i stojąc przy niej odwrócona od drzwi, zaczęłam obrywać zżółkłe listki; wszedł i położył rękę na mojem ramieniu! Obejrzałam się i zobaczyłam że na twarzy jego nie było wyrazu niezadowolnienia!

— Po cóż kupiłem powóz, skoro nie chcesz nim jeździć? zapytał łagodnie.

To pytanie dowodzące że byłam głównym przedmiotem jego myśli, i przypominające mi jego dobroć i szczodrobliwość dla mnie, uspokoiło natychmiast moje rozdrażnienie, i odpowiedziałam szczerze:

— A! kuzynie Ulryku, przykro mi niewymownie że mogłam ci się wydać niewdzięczną, ale kuzynka Maryanna już od kilku dni, jest... jakże się mam wyrazić' jest tak milcząca i zadąsana, że spacery z nią nie mogą sprawiać przyjemności.

— Od kilka dni? powtórzył; a cóż się takiego stało kilka dni temu, co ją mogło wprawić w tak zły humor?

Mówiąc to przyprowadził mnie do kozetki i wskazał ręką abym usiadła. Chciałam już odpowiedzieć: *Nie wiem;* lecz w sam czas przypomniałam sobie że popełniłabym kłamstwo, bo wiedziałam doskonale za co kuzynka Maryanna tak się na mnie dąsa. Zarumieniłam się silnie na samą myśl że o mało co nie oszukałam mego opiekuna; i nie uszło to jego uwagi.

— Czy nie chcesz mi tego powiedzieć, Doro?

— Przeciwnie... i owszem... to jest powiedziałabym najchętniej gdyby to było potrzebne... wybąkałam. Ale, kuzynie Ulryku, skoro ona o tem wie, to i ty musisz wiedzieć... i... i przyznaję że byłam bardzo, bardzo niegrzeczna... ale nie mogę znieść nic podobnego, i nie rozumiem czemu kuzynka Maryanna gniewa się na mnie skoro ty się nie gniewasz, kuzynie Ulryku.

— Moja droga Doro, prawisz tak niezrozumiałe brednie, że nie wiem zupełnie co chciałaś powiedzieć.

— O! ja sama czuję to dobrze że będąc z tobą, kuzynie Ulryku, mówię same tylko niedorzeczności, a to dla tego że jesteś tak dobrym i tak pod każdym względem wyższym odemnie.

— W takim razie, przyznaj sama, moje dziecię, że każesz mi drogo opłacać tę moją wielką dobroć i wszechstronną wyższość. Ale porzućmy żarty. Doro; chciałaś zapewnie powiedzieć, że powodem złego humoru twej kuzynki, była twoja niegrzeczność dla pana Bertram?

— O! proszę cię, kuzynie Ulryku, nie mówmy o tem, rzekłam błagającym tonem. Wierz mi że się to nie zda na nic, i ten człowiek musiał chyba być szalonym; zupełnie szalonym skoro mógł żądać abym... ale dajmy temu pokój, czem prędzej zapomniemy o tem, tem będzie lepiej.

— Nie chciałbym ci sprawić najlżejszej przykrości, odpowiedział; ale czy wiesz o tem że pan Bertram jest jednym z moich najdawniejszych przyjaciół?

— Mówiłeś mi to już nie raz, odrzekłam niecierpliwie.

— Przed odjazdem opowiedział mi co zaszło między wami, i...

— Jak on śmiał to uczynić! Miał też co opowiadać! zawołałam zarumieniona. Nie lubiłam go nigdy, a teraz żałuję bardzo że nie powiedziałam mu otwarcie że go nie cierpię.

— I prosił mnie, abym pomówił jeszcze z tobą o jego zamiarach, mówił dalej kuzyn Ulryk, nie zniecierpliwiony tem bynajmniej że przerywam.

— W takim razie jestem zmuszona powiedzieć, że byłoby to całkiem bezskuteczne; zacznijmy więc lepiej mowić o czem innem.

— Nie, Doro, nie mogę uczynić dla ciebie takiego ustępstwa, gdyż skoro przyrzekłem muszę dotrzymać obietnicy, ciebie zaś proszę tylko o to abyś wysłuchała mnie cierpliwie, bez względu na to jakie uczucie obudzą w tobie moje słowa. Jestem twoim opiekunem i obowiązek nakazuje mi pomówić z tobą obszerniej w tym przedmiocie.

— W takim razie podaj mi przynajmniej rękę na znak zgody, i pozwól abym ci poprawiła krawat.

— Nie, Doro, będziesz mnie słuchać uważniej nie zajmując się czem innem, a mnie o to właśnie idzie.

Zasunęłam się z niezadowolnieniem w róg kozetki, a kuzyn Ulryk mówił dalej:

— Pan Bertram oświadczył ci się, o ile mi wiadomo?

— Nie, nie powiedział nic podobnego; mówił tylko tysiące niedorzeczności, a między innemi żądał abym zamieszkała na plebanii w Oxley, — jak gdybym mogła być tak szaloną aby skazać się na nudne towarzystwo starego kawalera. Prosił mnie także abym mu oddała serce moje,—skarb tak drogocenny,—zaczęłam się wtenczas śmiać (co zresztą było rzeczą bardzo naturalną) a on się o to rozgniewał.

— Nie idzie tu wcale o mniej więcej zręczny sposób wysłowienia, ale jakkolwiek wyrażał swoje uczucia, zrozumiałaś to że prosił abyś została jego żoną, wszak prawda?

— Tak, zdaje mi się że miał ten zamiar.

— Jesteś jeszcze tak młodziuchną, Doro, że może zawcześnie zwrócono się do ciebie z podobnem żądaniem, ale w każdym razie jesteś już w tym wieku że ci nie wolno było odpowiadać na nie szyderczym śmiechem, było to niewłaściwe, niegodne serca kobiety.

— Nie postąpiłabym tak gdyby to był ktoś inny, ale...

— Czy uczucia pana Bertram nie zasługują tak samo na poszanowanie jak uczucia ludzi młodszych od niego? Czy sądzisz że jego serce jest nieczułem na zadawane mu rany, dla tego że ty nazywasz go starym? Bądź przekonaną że pragnąłby teraz posiadać jeszcze młodzieńczą płochość, gdyż w takim razie zapomniałby prędzej o wyrządzonej mu przez ciebie dotkliwej przykrości. Masz, moje dziecię bardzo fałszywe wyobrażenie o prawach przysługujących młodości, jeżeli sobie wyobrażasz że one upoważniają cię do poniewierania sercami ludzi poważniejszych.

— Wyrażasz się o tem tak surowo, kuzynie Ulryku, powiedziałam schylając głowę.

— Może jestem zbyt surowym, ale w każdym razie nie bez słusznego powodu. Jest także moim obowiązkiem przedstawić ci wszelkie korzyści tego związku skoro widzę że nie zastanowiłaś się nad tem wcale, najprzód więc muszę ci powiedzieć Doro że pan Bertram posiada przymioty zdolne zapewnić szczęście jego żonie, a mówię to z najgłębszem przekonaniem, bo miałem czas i sposobność poznać go dobrze.

— A! kuzynie Ulryku, jakże możesz?...

Uśmiechnął się mimowolnie usłyszawszy tę moją protestacyę, ale nie zważając na nią mówił dalej.

— Gdybym nie był tego pewnym, Doro, nie dotykałbym wcale tego przedmiotu. Bertram jest człowiekiem dobrym i miłym.

— Jest nieznośnym nudziarzem! zawołałam znowu.

— A co jeszcze ważniejsze, Bertram jest człowiekiem uczciwym, dobrym synem, dobrym bratem, co zapowiada że będzie także dobrym mężem. Prócz tego posiada dostateczny majątek do zapewnienia ci konfortu odpowiedniego do twych nawyknień.

— Ale cóż to wszystko znaczy powiedziałam, skoro on sam mi się nie podobał.

— A czy też potrafiłabyś sobie zdać z tego sprawę dla czego on ci się nie podoba, i czy jesteś tego pewną że kiedyś nie ocenisz go lepiej? Dotąd znasz go tylko powierzchownie, jako człowieka wesołego i żartobliwego, ale wierz mi że pod tą płochą powierzchownością kryją się prawdziwe i cenne przymioty. Nikt nie żąda abyś zaraz przyrzekła mu swą rękę, ale też jest wiele powodów, które nie dozwalają ci odrzucać bez zastanowienia tak dobrej partyi. Gdyby, naprzykład, okoliczności tak się złożyły że nie mogłabyś już tu pozostać...

— O! wszakże nie zamierzasz się ożenić, kuzynie Ulryku? zawołałam chwytając go za rękę.—Sam mi powiedziałeś że to nie prawda.

Już sama myśl o tem wzruszyła mnie tak silnie że drżałam jak listek, ale zdaje mi się że kuzyn Ulryk nie był w tej chwili spokojniejszym odemnie, bo widziałam że twarz jego sposępniała, zaćmiła się, że tak powiem, jak kiedy zagaszą światło oświetlające transparent, zbladła, zmieniła się nagle, wydawała się starszą jak zwykle.

— Nie, nie! odezwał się w końcu. Skąd ci to przyszło do głowy. Trudno nawet przypuścić abym się kiedyś ożenił.

Opiekun mój kończąc te słowa wyjął chustkę z kieszeni i obtarł nią czoło.

— Sądziłam że to chciałeś powiedzieć, kuzynie Ulryku, odpowiedziałam odetchnąwszy całą piersią.

— Nie, drogie dziecię, nie myślałem o tem wcale; chciałem ci tylko przypomnieć że w razie śmierci, która mogłaby mnie zaskoczyć przedwcześnie, pozostałabyś znów bez opieki.

— Twej śmierci! krzyknęłam przerażona.

Kuzyn mój był tak silny, tak czerstwy że dotąd nie pomyślałam nigdy że może umrzeć, i dla tego to przypuszczenie tak mnie przeraziło. Mój Boże! cóżby się ze mną stało gdyby on umarł? Czemże bez niego byłoby dla mnie życie? Zdawało mi się że nie przeżyłabym podobnego nieszczęścia, sama wzmianka o niem wywołała rzęsiste łzy z moich oczu.

— Czy sądziłaś, droga moja Doro, że jestem nieśmiertelnym? Nie zapominaj o tem, drogie dziecię że jestem starszym od pana Bertram, i że powołanie moje nakazuje mi często narażać się na niebezpieczeństwo. Muszę zabezpieczyć siostrze byt niezależny, tobie więc mógłbym zapewnić tylko dostatnie utrzymanie. Powiedz mi więc sama co czyniłabyś w razie gdybym żyć przestał.

— Umarłabym także, odpowiedziałam drżącym i stłumionym głosem.

Nic na to nie odpowiedział, tylko uścisnął lekko moją rękę.

— Byłbym więc daleko spokojniejszym, gdybym wiedział że masz byt zapewniony, że w każdym razie zostawiłbym cię pod opieką męża i że przy jego boku uczułabyś mniej żywo stratę przyjaciela. Ale gdyby nawet nic się nie zmieniło, gdyby wszystko pozostało jak jest obecnie, to wierzaj mi, Doro, że kobiecie nic nie zdoła zastąpić przywiązania męża, i że nigdzie nie może jej być tak dobrze jak w jej własnym domu.

Mówił to z takim zapałem, zdawało się że pragnie tak gorąco przekonać mnie, iż w końcu nasunęło mi to myśl że chciałby się mnie pozbyć. Stanęły mi zaraz w pamięci lata spędzone w jego domu, przypomniałam sobie ile zniósł nieprzyjemności z mego powodu, ile przykrości sprawiały mu moje nieporozumienia z jego siostrą, tak że w końcu był zmuszony umieścić mnie na pensyi w Antwerpii. A teraz kiedy znów wróciłam do niego, kiedy mam już lat siedemnaście i starających się o moją rękę, nie jestem wcale lepszą jak byłam dawniej; jestem zawsze nieposłuszną, nieuległą, — wprawdzie nie względem niego, ale względem jego siostry,—i zamącam spokój jego domu ciągłemi sprzeczkami. Potem przedstawiałam sobie jak ciche musiało być życie mojego opiekuna przed mojem do niego przybyciem, jak spokojnie upływały mu dnie i wieczory, kiedy nie widywał koło siebie zadąsanych twarzy. O! tak, kuzyn Ulryk musiał być wtenczas daleko szczęśliwszym! I to ja, ja sama byłam przyczyną tak przykrej dla niego zmiany: był smutny, strapiony, gdyż dom jego, z powodu mojej w nim obecności, zamienił się w czyściec prawdziwy. Ja i siostra jego nie mogłyśmy zgodzić się z sobą, a więc jedna drugiej musiała ustąpić miejsca, i nic dziwnego że ten los wypadł na mnie; a czy można było przyzwoiciej usunąć mnie z domu, jak wydając mnie za tego dobrego pana Bertram'a.

Wszystkie te myśli nasuwały mi się z szybkością błyskawicy: upadałam pod ciężarem dowodów które sama nagromadzałam przeciwko sobie; i powodów usprawiedliwiających chęć usunięcia mnie z domu; dla tego też nie zdolna ukryć boleści jaką mi sprawiało to odkrycie, zawołałam mimowolnie:

— A! kuzynie Ulryku, teraz już zrozumiałam; masz tyle przykrości z mego powodu, że własny dom stał ci się nieznośnym, i chcesz się mnie pozbyć.

Mówiąc to zerwałam się z kozetki, i stałam przed nim z opuszczonemi rękami, z pochyloną głową, w postawie zdradzającej rozpacz. Nie spodziewał się jak widać usłyszeć coś podobnego, bo zadrżał i zawołał z wyrazem boleści:

— Pozbyć się ciebie! Nie wiesz sama co mówisz. Pozbyć się ciebie, dziecko! Ja, co przeciwnie pragnąłbym zatrzymać cię na zawsze przy sobie; gdyby mi było wolno.

Mówiąc to zasłonił oczy ręką; a ja upojona radością uklękłam przy nim.

— O! czy tak jest rzeczywiście, kuzynie Ulryku? Czy naprawdę życzysz sobie tego? Pozwól mi więc pozostać. Dlaczegóż nie miałabym pozostać przy tobie? Będę dobrą, posłuszną, tak, będę się starała usilnie być uległą dla kuzynki Maryanny, jeżeli tylko zechcesz mi przyrzec że mnie nigdy nie oddalisz od siebie. O! jestem tak szczęśliwą! Serce moje tak przepełnione wdzięcznością! Sądziłam że będziesz wymagać stanowczo abym zaślubiła tego nieznośnego pana Bertram, a ja nie mogłam zgodzić się na to. Nie chcę pójść za mąż, pragnę pozostać na całe życie przy tobie.

Wynurzając mu te uczucia zarzuciłam mu rękę na szyję, a następnie obie jego ręce uwięziłam w moich. Zdawało się jednak że te objawy radości i przywiązania nie sprawiały mu przyjemności, oczy jego wyrażały raczej jakiś niepokój, jakąś niecierpliwość, jakby ta rozmowa była mu przykrą.

— Czy ja ci sprawiam przykrość, kuzynie Ulryku? Czy powiedziałam coś takiego, czego nie powinnabym mówić. Czy są jakie powody niedozwalające mi pozostać na zawsze przy tobie?

— Jesteś jeszcze zbyt młodą, abyś mogła przyjmować na siebie podobne zobowiązanie, rzekł stłumionym głosem. Nie wiesz sama czego żądasz. Poznasz kogoś innego, i pódziesz za mąż.

— Nigdy! zawołałam stanowczo.—Nigdy, wyjąwszy gdybyś sam mi dał poznać, że pragniesz abym oddaliła się od ciebie. Ale nie uczynisz tego, wszak prawda. A gdyby kuzynka Maryanna poszła za mąż (co nie jest jeszcze nieprawdopodobnem, bo wszakże się zdarza że i niemłode panny wychodzą za mąż) lub gdyby umarła, czemu ja nie mogłabym jak ona teraz, zarządzać twym domem? Czemu nie miałabym cię doglądać w razie gdybyś zachorował? Czemu nakoniec nie mogłabym być wszystkiem dla ciebie aż do chwili w której śmierć zabrałaby nas oboje? Powiedz, czemuby tak być nie miało? Przyrzecz mi że tak będzie, a ja przyrzeknę że nigdy cię nie opuszczę.

— Nie wiesz czego żądasz odemnie, drogie dziecię. Takie przyrzeczenia zamieniają się tylko przed ołtarzem.

Wypowiedział te słowa bardzo cicho z wyrazem głębokiego smutku, jakby ubolewał nad moją nieświadomością; zaledwie jednak zostały wymówione, uczuliśmy oboje całą ich doniosłość, i lica nasze pokrył silny rumieniec.

Przed ołtarzem jako jego żona,—*jego żona!*

Mogę powiedzieć z największą szczerością że dotąd podobne przypuszczenie nie zrodziło się w mym umyśle. Wiedziałam że go kocham, [zdawało mi się że i on jest do mnie przywiązanym, przypuszczałam nawet niekiedy że mógłby się ożenić z osobą równie jak ja młodą; ale nawet w najzuchwalszych moich marzeniach nie pomyślałam nigdy o tem że mogę zostać towarzyszką jego życia, zająć tak wysokie stanowisko. Dla tego też kiedy wyrzeczone przez niego pomimowolnie słowa nasunęły mi przypuszczenie że to stać się mogło, że to nie było całkiem niepodobne, i że może on sam o tem myślał, opanowało mnie jakieś niewysłowione wzruszenie i pomięszanie, i zakryłam twarz rękami. On pierwszy zapanował nad sobą.

— Nie tłómacz sobie mylnie słów moich, powiedział spiesznie; był to tylko *lapsus linguae*. Wiem że to być nie może.

— A dla czego nie może, kuzynie Ulryku? zapytałam, i serce mi silniej jeszcze bić zaczęło, a przyśpieszony oddech wydobywał się przez uchylone usta.

Patrzył na mnie przez chwilę badawczym, przenikliwym wzrokiem, i zdaje mi się że wyczytał z mej twarzy więcej niżbym mu powiedzieć chciała, bo po chwili odwrócił oczy z głębokiem westchnieniem.

— Wielki Boże! zawołał, czy to być może prawdą? Potem wstał prędko, i oddalił się na drugą stronę salonu, pozostawiając mnie samą tam gdzie stałam.

Jakże się czułam nieszczęśliwą, zawstydzoną. Wyczytał co się działo w mem sercu w tej chwili i od kilku już miesięcy; byłam przekonana że teraz będzie mną pogardzać, lub też litować się nademną jak nad obłąkaną. O! jakże pragnęłam cofnąć to nieszczęsne pytanie, które tak prędko wybiegło z mego serca przez usta że go powstrzymać nie umiałam.

Miałam żal do siebie że byłam tak ograniczona, nierozważna, że mówiłam zawsze co mi na myśl przyszło. Ale na cóż się teraz mógł zdać mój żal i gniew na siebie samą, nie zmieni tego co się już stało: kuzyn Ulryk wiedział że chciałabym pójść za niego, i uciekł na drugi koniec salonu. Czułam się tak upokorzoną że zalałam się gorzkiemi łzami, i dopiero moje łkania wyrwały go z zamyślenia.

— *Moje kochanie!* rzekł wracając do mnie nagle, i otaczając mnie swem ramieniem.

— O! kuzynie Ulryku, zawołałam płacząc, proszę cię, staraj się o tem zapomnieć. Ja nie chciałam tego powiedzieć. Co teraz pomyślisz o mnie?

— Co będę myślał o tem? Że jesteś dobrem i szlachetnem dzieckiem... ale mi nie wolno korzystać z twej nieświadomości i twego niewinnego przywiązania. Wyrządziłbym ci wielką krzywdę, moje kochanie, gdyż jestem dla ciebie zbyt starym; mógłbym być twym ojcem.

— O! nie; nie jesteś starym; nie, nie, szepnęłam.

— Jakto, nie jestem starym dla tak młodziutkiej panienki, która odmówiła biednemu Bertramowi, i nazywa go starym? Mam już trzydzieści ośm lat, Doro.

— Cóż to znaczy: gdybyś miał nawet sto, nie zważałabym na to.

— Ale zastanów się drogie dziecię, jakie było moje życie, i jakiem jest teraz jeszcze. Jestem ciągle zajęty, nie mam chwili spoczynku; zmuszony spieszyć na każde wezwanie, zwykle znużony, niespokojny, nie mogę poświęcać czasu tym których kocham, ani też pozostać dłużej nawet u siebie. Zresztą nawet w takich chwilach które wolnoby mi było przepędzić wśród mej rodziny, czy mogę być miłym towarzyszem dla tak młodej jak ty osoby? Jakież mamy wspólne myśli i pragnienia? Jakiż powab mogą mieć dla ciebie te badania i doświadczenia które mnie zajmują?

— Bylibyśmy tak szczęśliwi! rzekłam z głębokiem przekonaniem.

— Więc kochasz mnie?

Powiedział to bardzo cicho, ale go zrozumiałam. Zdawało mi się że jakieś światło wychodzące z jego duszy wstępowało w moją; zrozumiałam co to być kobietą i kochać. Marzyłam często o miłości, mówiłam o niej, a nawet śmiałam się niekiedy, ale prawdziwe znaczenie tego wyrazu pojęłam wtenczas dopiero kiedy kuzyn Ulryk szepnął mi go do ucha.

— Czy kochasz mnie; Doro? powtórzył.

Nie byłam zdolną odpowiedzieć, przycisnęłam więc twarz do jego ramienia, i byłam pewną że mnie zrozumiał.

— Wszystko więc już ułożone, odezwałam się po niejakim czasie; teraz nie będziesz już mógł oddalić mnie od siebie.

Przestraszyły go te słowa moje.

— Ułożone! zawołał. Ułożone! Czy to być może abyś ty, taka młodziutka, — prawie dziecko jeszcze,—chciała zostać moją żoną? Jakto, chcesz połączyć się na całe życie z człowiekiem więcej niż dwa razy starszym od ciebie? O! nie, to nie może być prawdą. — To sen tylko. — Jestem szalony, bo tylko szaleniec może czynić podobne przypuszczenia. Co dozwoliłem ci powiedzieć? Czego pozwoliłem ci się domyślić?

Ta nagła i dziwna zmiana dotknęła mnie boleśnie i cofnęłam się zawstydzona. Czemu nie uchronił mnie od takiego upokorzenia? Wiedział oddawna że grzeszę zbytnią otwartością, brakiem zastanowienia; znał moją nieświadomość, moją głupotę, mógł więc nie dopuścić tego abym się naraziła na swoją i jego pogardę. Jednak opiekun mój miał taką przewagę nademną że w obec niego umilkło nawet uczucie mej wrodzonej dumy; spuściłam głowę i przyznałam w głębi serca że ma słuszność.

— Wiem że niczem na to nie zasłużyłam aby zostać przez ciebie wybraną, odezwałam się stłumionym głosem.

— Nie zasłużyłaś! zawołał. Zasługujesz na poszanowanie, miłość, cześć, każdego, choćby najwznioślejszemi uposażonego przymiotami, człowieka. Mówiąc to, nie myślałem o sobie, Doro, szło mi tylko o ciebie. Zaledwie rozpoczęłaś wiosnę życia, kiedy ja przeżyłem już lepszą jego połowę. Czy mogę zezwolić abyś połączyła się na zawsze z człowiekiem który pozostawił już za sobą wszystkie uczucia młodości.

— Nie mówiłeś tego gdy szło o pana Bertram rzekłam z wyrazem wyrzutu.

— Bo życie Bertrama nie upływało w takich warunkach jak moje, i dla tego sercem, jest o dwadzieścia lat młodszym odemnie. Ale pominąwszy to nawet, zachodzi jeszcze inna, ważna przeszkoda, niedozwalająca nam się połączyć; skoro ci ją wymienię, Doro, przyznasz sama że mam słuszność. Dziewiętnaście czy ośmnaście lat temu, byłem narzeczonym twej matki.

— Narzeczonym mojej matki? i dla czegóż jej nie poślubiłeś?

— Bo przełożyła innego nademnie.

— Jakto! opuściła cię z własnej woli, nie będąc do tego zmuszoną? A! jakże mogła to uczynić?

Przeniosłam się myślą do Saltpool, przypomniałam sobie pewne fakta które mi się zawsze wydawały dziwnemi, różne przypuszczenia jakie czyniłam z tego powodu, i zrozumiałam jak bolesną walkę musiało stoczyć z sobą serce tego człowieka tak dobrego, pełnego czucia i szlachetności, który kochał, został zdradzonym, a jednak nie zapomniał o tej która mu zakrwawiła serce. Jego postępowanie ze mną, od śmierci mej matki, było tylko cząstką szlachetnej całości, czułam że nigdy nie zdołam mu się odwdzięczyć za to wszystko co dla nas uczynił.

— Ona zawiodła cię tak boleśnie, a ty nie zapomniałeś o niej; troszczyłeś się o nią ciągle, pomimo że złamała dane ci słowo. A! kuzynie Ulryku jakże cię *kocham!*

Nie wstydziłam się tego wyznać; szło mi tylko o to czy zdołam mu okazać jak nieograniczone przywiązanie, jaka wdzięczność przepełnia serce moje, i kiedy znów przycisnął mnie do serca, zawołałam z uniesieniem:

— O! pozwól mi wynagrodzić jej przewinienie względem ciebie. Pozwól mi kochać cię jak nigdy jeszcze nie kochano. Pozwól abym zatarła w twej pamięci że biedna moja matka nie umiała pozostać ci wierną: Pozwól, kuzynie Ulryku, abym pozostała zawsze przy tobie i myślała tylko o tem jak ci uprzyjemnić życie. Pozwól mi poświęcić dla ciebie każdą chwilę mego istnienia.

— Doro! moja droga! moja ukochana! Ta chwila wynagradza mnie za wszystko co uczyniłem i co przecierpiałem!

Nastąpiła chwila milczenia w ciągu której słyszeliśmy tylko uderzenia serc naszych.

— Piąta godzina! zawołał z wyrazem komicznego przestrachu, kiedy nakoniec uwolniłam się z jego objęcia. Piąta godzina! ah! ty mała syreno! A mam jeszcze dwanaście wizyt przed obiadem, muszę uciekać co prędzej.

— Weź mnie z sobą, odezwałam się pieszczotliwym głosem.

— Nie byłoby to bardzo korzystnem dla moich pacyentów, odpowiedział śmiejąc się.

Doprawdy, zdawał się po tej rozmowie młodszym przynajmniej o dziesięć lat, i nigdy nie widziałam go tak wesołym.

— Nie, nie, moje dziecię; musimy się rozłączyć. Wrócę o siódmej, i zobaczę znów moją... jakże cię mam teraz nazywać, Doro?

— Twoją... twoją... jak zechcesz, odpowiedziałam zarumieniona, i niezdolna wymówić nazwy nasuwającej mi się na usta.

— Czy to być może, odezwał się z wyrazem powątpiewania i podnosząc mi głowę, jakby mi się chciał przyjrzeć lepiej: czy to być może aby dziewcze tak młode miało zostać moją żoną. Nie, Doro, jeszcze niedowierzam temu. Uwierzę dopiero wtenczas kiedy już [zostaniemy połączeni przed ołtarzem; do tego czasu będę cię nazywał jak dawniej *moje dziecię*.

— Nie chcę być nazywaną *dzieckiem*, odpowiedziałam udając że jestem obrażona, to wywołało na jego usta uśmiech tak błogi, że rozpromieniona twarz jego wyryła się na zawsze w mej pamięci,

i jak blask słonecznych promieni rozjaśniła wszystko co mnie otaczało.

Stojąc na tem samem miejscu gdzie mnie zostawił odchodząc, rozmyślałam z silnie bijącem sercem o tem co zaszło, i dziwiłam się temu równie jak mój opiekun. Czy to być mogło aby został ułożonym związek między nami? Związek między mną, nic nie znaczącą i tak ograniczoną dziewczyną, a moim ukochanym opiekunem, tak szanowanym, tak czczonym powszechnie. Kiedy zadawałam sobie to pytanie, Wheler wszedł do pokoju i oddał mi list z poczty.

Zwykle odebranie listu stanowiło dość ważny wypadek w mojem życiu, ale teraz pomimo że poznałam pismo Felicyty d'Alvan, byłam zbyt wzruszona aby mi śpieszno było dowiedzieć się co do mnie pisze; myślałam tylko o liście w którym jej doniosę że jestem narzeczoną mego opiekuna.

Rozdarłam z roztargnieniem kopertę, i wyjmując z niej list przyjaciółki, upuściłam znajdujący się w nim bilecik inną skreślony ręką. Schyliłam się aby go podnieść, i nagle znikł rumieniec ożywiający twarz moją; ręce mi drżały z przerażenia; Felicya przysłała mi list od pana Dawid'a... od mego ojca.

VII.

Doktór Ford zastanawia się nad tem co uczynił.

Kare, czystej krwi konie, zaprzężone do pięknej karetki, stały cierpliwie już godzinę przed drzwiami domu, kiedy doktór Ford wybiegł na ulicę z niezwykle ożywioną twarzą, z pałającemi policzkami i wskoczył lekko do powozu.

— Wellington Crescent, 24, rzekł krótko; a kiedy konie ruszyły, spojrzał jeszcze na okna salonu z którego wyszedł przed chwilą. W minutę później pociągnął za sznur i zawołał przez trąbkę akustyczną:

— Omyliłem się. Annesley Terrace, 5.

Furman zawrócił natychmiast konie, zadając sobie jednak w myśli pytanie co się stało jego panu, znał go już dawno, a dotąd nie zdarzyło się jeszcze aby zmienił raz wydany rozkaz.

Zadziwiłby się jeszcze więcej gdyby spojrzał w głąb powozu; byłby w takim razie zobaczył że oczy doktora Ford jaśnieją niezwykłym blaskiem, że po drżących lekko ustach jego przesuwał się błogi uśmiech, że bierze w rękę to książki, to dzienniki, i odrzuca je napowrót, jakby kobieta w przystępie nerwowego rozdrażnienia.

Wziął najpierw to co Dora dawniej nazywała drewnianą trąbką, i z roztargnieniem obracał na wszystkie strony w ręku; potem wsunął się w kąt powozu i sięgnął po jakieś pismo lekarskie. Ale co go w tej chwili obchodziły wszelkie odkrycia naukowe lub nowe doświadczenia wzbogacające medycynę? Czy on sam nie zrobił przed chwilą odkrycia cudowniejszego od wszystkich o jakich słyszał, o jakich marzył kiedykolwiek; odkrycia po którem nastąpi doświadczenie jeszcze bardziej zdumiewające?

Przebiegał oczyma szpalta po szpalcie, i nie wiedział wcale co w sobie zawierały. Zdaje się że przyczyniały się wiele do tego gwałtowne i nierówne uderzenia które czuł w lewym boku, one to odrywały jego umysł od poważnych naukowych kwestyj; a jednak te nieprawidłowe poruszenia serca sprawiały mu pewną przyjemność; służyły mu za dowód że jest jeszcze młodym. Kiedy wysiadł z powozu na Annesley Terracae, i czekał przy drzwiach aby mu otworzono, spoglądał z większem niż dawniej zajęciem na mijające go osoby; patrzył z przyjemnością na twarze młode i wesołe, o chorych i cierpiących zapomniał w tej chwili. Zdawało mu się że odżywają się w nim dźwięki jakiejś wesołej muzyki, zniewalającej go aby stosował wszystkie swe ruchy do jej porywającego rytmu, to też zaczął się już niecierpliwić że go zmuszano stać chwilkę bezczynnie przy drzwiach. Gdy je otworzono, przeszedł żwawym, elastycznym krokiem wielką sień, i otworzył drzwi do biblioteki, wiedząc z pewnością że zastanie w niej zawsze swego pacyenta.

Nikt nie potrzebował pytać się czy zastał pana Barnard; biedny człowiek siedział zawsze na tym samym fotelu i w tym samym pokoju, i tak miało już być zawsze dopóki pozostanie na tej łez dolinie.

Był to człowiek stary, już od wielu lat sparaliżowany, znoszący tak to nieszczęście, jak i wszelkie inne spadające na niego troski, z tą chrześciańską rezygnacyą ludzi niezapominających nigdy: Że królestwo niebieskie należy do tych którzy umieją cierpieć.

Zacny starzec był zwykle pomimo ciężkiego swego kalectwa, weselszym i szczęśliwszym niż jego lekarz, dla tego też doktór Ford, który dziś wyjątkowo zapatrywał się na życie z najpiękniejszej jego strony, zadziwił się bardzo spostrzegłszy że pan Barnard jest smutny i przygnębiony. Starał się rozerwać go opowiadając najświeższe wiadomości, a gdy to okazało się bezskutecznem, zaczął żartować z jego melancholicznego usposobienia.

— Widzę że znajomi pozostawili cię w zbytniej samotności, panie Barnard, ale trzeba im to wybaczyć, czas jest tak piękny że zachęca wszystkich do dalszych spacerów, jednak przyślę do ciebie moją siostrę, aby cię rozerwała swą rozmową. Jak dawno miałeś wiadomości od Henryka?

Henryk, młodszy brat pana Barnard, był jednym z najsławniejszych adwokatów w Londynie; w zeszłym roku przepędził lato w Rockborugh wraz ze swą młodą i piękną żoną.

Wspomnienie o bracie wywołało na twarz chorego wyraz większego jeszcze smutku.

— Nie pytaj mnie o niego, doktorze; nie mogę dziś mówić o Henryku; odebrałem od niego bardzo smutne wiadomości.

— Szczerze nad tem ubolewam, odpowiedział doktór, i pomyślał, że jeżeli potrafi skłonić chorego aby mu powierzył swe strapienia, sprawi mu tem prawdziwą ulgę. Spodziewam się że te wiadomości nie dotyczą stanu jego zdrowia?

— O! nie, ale śmiało powiedzieć mogę że cierpienia fizyczne byłyby niczem w porównaniu z temi jakie teraz znosić musi. Sądzę zresztą że lepiej zrobię jeżeli sam powiem ci wszystko, bo i tak ludzie wkrótce się o tem dowiedzą, a jestem pewny że nie powtórzysz tego nikomu.

— Jeżeli sądzisz, kochany panie Barnard, że ci to sprawi ulgę skoro mi wyjawisz powód twego smutku, mów bez wahania, bo wiesz dobrze że potrafię dochować tajemnicy, rzekł doktór Ford, pewny że się dowie iż Henryk Barnard znajduje się w bardzo złych interesach majątkowych, i że przez to wprowadził w nie inne osoby.

— Tak, tak, jestem o tem przekonany; odpowiedział pan Barnard, ale to sprawa tak smutna, tak bolesna. Przypominasz sobie zapewnie, doktorze, żonę mojego brata, tę młodą i piękną kobietę z czarnemi oczyma?

— Tak, wszakże spędziła tu z nim całe przeszło lato. Spodziewam się że te złe wiadomości nie ściągają się do niej?

— Przeciwnie, ona właśnie jest głównym powodem nieszczęścia mego brata. Mówiłem to nie raz; jeżeli przypominasz sobie, że jest zbyt młodą dla Henryka; było to prawdziwe szaleństwo z jego strony, żenić się z osobą mającą zaledwie dwadzieścia pięć lat, kiedy jemu już nie wiele brakowało do pięćdziesięciu; było to szaleństwo powtarzam, prawdziwe szaleństwo. Jakimże sposobem, pytam, mogli mieć zgodne upodobania, uczucia, przyjemności? Było to zupełnie jakby ktoś połączył motyla z wołem.

— Dziwi mnie to co mówisz, panie Barnard, zdawali mi się uszczęśliwieni sobą, kiedy ich tu widziałem. Pamiętam nawet że patrząc na nich myślałem zawsze, że rzadko zdarza się widzieć parę tak się kochającą.

— Tak było rzeczywiście z początku, ale później wszystko się zmieniło, i przewidywałem co czeka mojego biednego brata. Porzuciła go.

— Nie, to być nie może! zawołał Ulryk z żywością.

— A jednak, tak jest, niestety! i nawet trudno było przypuścić że będzie inaczej. Henryk był zmuszony spędzać całe dnie, a niekiedy i wieczory, w swej kancelaryi, ona zaś uganiała się za zabawami i szukała towarzystwa osób podzielających jej upodobania, co zresztą jest dość naturalnem w jej wieku. Lekkomyślność i różne pokusy dokonały reszty, i wtrąciły ich oboje w otchłań wstydu i rozpaczy.

— Wyrażasz się o tem z wielkiem umiarkowaniem, powiedział doktór.

— Jakże więc mam się wyrażać? Czy chcesz abym obrzucał tę nieszczęśliwą kobietę obelżywemi przezwiskami, i czy wolałbyś abym utrzymywał że cała wina na nią tylko spada? Nie, jakkolwiek bolesną jest dla mnie ta wiadomość, potrafię być bezstronnym i sprawiedliwym sędzią. Ta biedna kobieta nie była gorszą jak większa część innych; była roztrzepana, lekkomyślna, chciwa zabaw i hołdów, ale ileż to widzimy dziewcząt grzeszących takiemiż samemi wadami, które jednak później są najlepszemi żonami, jeżeli mąż umie pokierować nimi. Najcięższa wina spada na tych którzy ją nakłonili do zaślubienia człowieka dwa razy od niej starszego, i który nie miał czasu czuwać nad nią, i nauczyć czego powinna się wystrzegać przez szacunek dla siebie samej. Henryk nie powinien był się z nią żenić, a skoro już popełnił takie szaleństwo, obowiązkiem jego było czuwać nad postępowaniem tak młodej kobiety.

— Więc według pana mężczyzna mający wiele zajęcia nie powinienby się wcale żenić.

— Nie utrzymuję bynajmniej nic podobnego, doktorze; nie widzę w tem nic złego że mój brat się ożenił, ale mam mu za złe że wybrał osobę o tyle od siebie młodszą. Czemu nie ożenił się z kobietą w odpowiedniejszym dla niego wieku, z więcej już wyrobionym charakterem? Taka różnica wieku w małżeństwie bywa zwykle zgubną; biedny Henryk zapomniał o tem, i teraz ciężko pokutuje!

(d. c. n.)

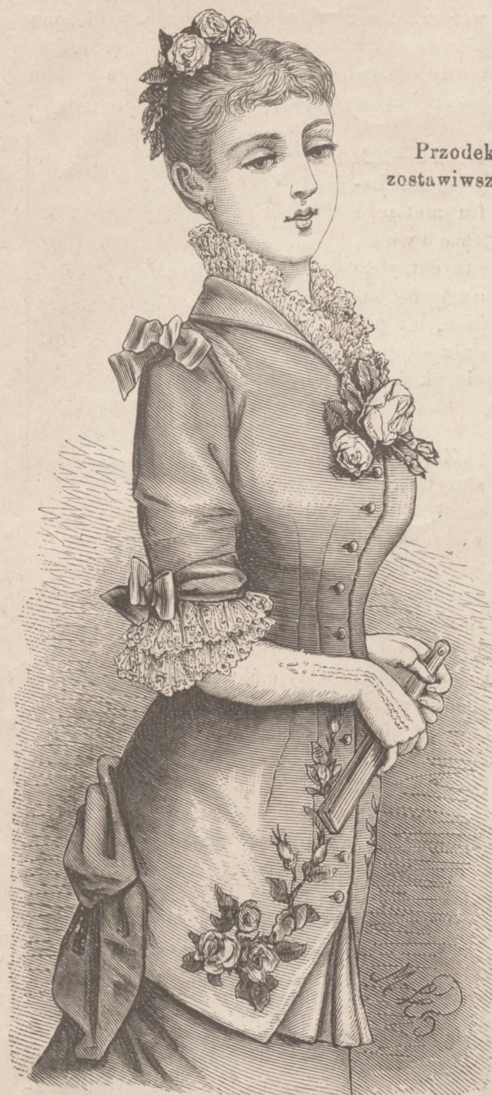
Opis do N-ru 48.

(*Dokończenie*).

Przodek wykończa się od ramiona do dołu, pozostawiwszy na wykrój szyi 4 nieprzerobione o. poprzedniego rzędu, a we wszystkich dalszych od dołu w górę idących rzędach, stopniowo po 1 oku, przyczem rzucik robi się ciągle. Ażeby otrzymać potrzebne wcięcie zastępujące zaszewkę w pierwszym oddzielnie zaczętym rzędzie przodu, robi się o. 48. Trzy dalsze i do dołu idące rzędy powiększają się każden o 7 oczek, potem następuje 9 obrobień przez całą długość przodów a dalej 10 stopniowanych rzędów na klinik dolny, z których pierwszy liczy o. 40, a następne, w górę idące rzędy, skracają się o oczek 8 i tym sposobem dwa ostatnie obrobienia liczą tylko o. 8. Na zakończenie obrabia się przód raz przez całą długość. Gdy w podobny sposób odrobi się drugą połowę kaftanika, trzeba boki i plecy spoić z lewej strony, brzegi i wykrój pachy obrobić rzędem naprzemian z dwóch o. luźnych i jednego o. ścisłego, do którego przyrabia się szlaczek supełkowy lub w muszki nawijane. Lewą połowę przodu ourabia się 5 razy gładko, na listewkę do przyszycia guzików, a w obłożeniu z prawej strony daje się dziurki.

N. 12. Patarafka pod lampę. Haft na skórze z przekłótemi poprzednio podług deseniu dziurkami. Deseń na arkuszu z krojami do N-ru 46 i 47 Fig. 112.

Na Fig. 112 podana jest w naturalnej wielkości część deseniu na patarafkę skórzaną mającą 28 cent średnicy. Model był ze skóry jasno popielatej, wykłótej podług deseniu, co nawet dla osób niewprawnych bardzo ułatwia robotę, wykończoną ponsowym siodlarskim jedwabiem i cienkim złotym sznureczkiem, czarno przeszywanym. Drobno, jasno odznaczone podłużne listki, wyszywa się jedwabiem ponsowym i nitką złotą. Pod brzeg pa-



N. 1. Ubranie strojne wizytowe z haftem.



N. 3—4. Modne upięcia z kwiatów.



N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną zapiętym z boku i z szalowym kołnierzem. Krój podług ryc. 7 — 8 w N-rze 41.



N. 5. Suknia zdobna atłasem. N. 6. Suknia zdobna materyałem chusteczkowym.



N. 7 — 9. Wachlarz, trzewiki i rękawiczki.



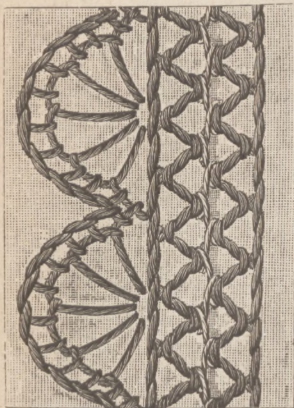
N. 10. Ubranie wieczorowe haftowane srebrem.



N. 11. Suknia z przemarszczanym stanikiem.

tarafki podklejone jest w drobne ząbki wycięte, sukno perłowego koloru.

N. 14 — 17. Koszula i majtki ozdobione robotą frywolitkową i szydełkową przy ząbkach z plecionki.



N. 12. Szlaczek do kanapy na łóżko ryc. 22.

Od pewnego czasu zarzucone frywolitki, znowu w połączeniu z ząbkami z plecionki, używane są do ozdoby bielizny. Dokładne próbki r. 16 i 17 niepotrzebują opisu; nadmienimy tylko że każdą frywolitkę przyrabia się środkowym węzłem do ząbka z plecionki. Na rycinie 16 frywolitki z robotą szydełkową zeszywa się krytym ściegiem z lewej strony, a na ryc. 17 górne brzegi od dwóch frywolitek, zrabia się z lewej strony szydełkiem o. ścisłemi. Przez krzyżowane słupki środkowe przewlóczy się wstążeczkę.

N. 19. Woreczek Pompadour. Aplikacya i lekki haft.

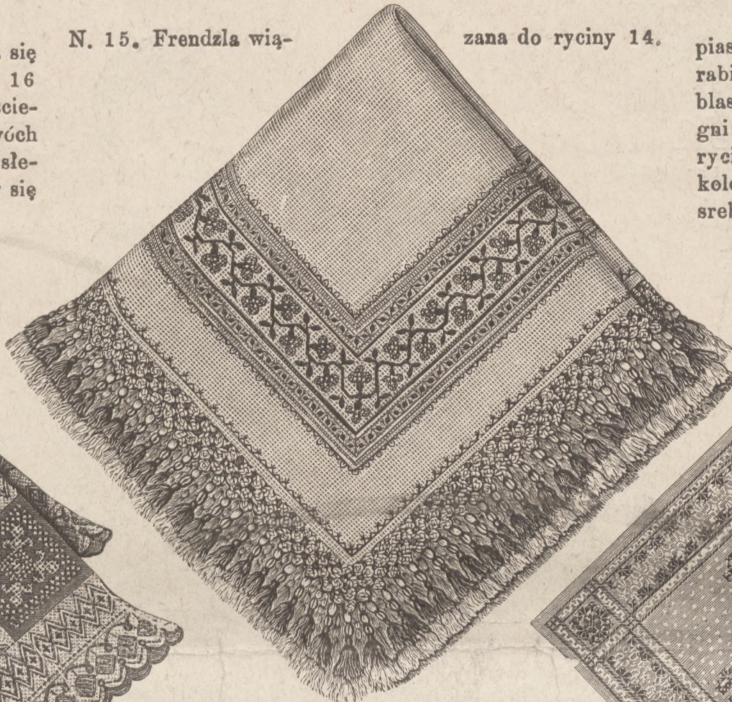
Rycina 19 przedstawia woreczek na robótkę, mający 22 cent. szerokości a 30 długości, zrobiony z ciémno ponsowego atłasu, na białej jedwabnej podszewce. Aplikacya na którą odpowiedni deseń łatwo w Tygodniku wybrać można, wycięta była z zielonego aksamitu i przyrabiana do tła zieloną filozelą i sznureczkiem złotym. Do oszycia woreczka i do nawleczenia służy sznur jedwabny zielony z kwastami. U dołu frendzla ponsowa ze złotem.

N. 20. Woreczek Pompadour ozdobiony lekkim haftem i złotą koronką. Zobaczyć szlaczek rycina 24.

Woreczek z atłasu vieil-or, miał 16 cent. szerokości a 25 długości. Przyozdobienie stanowiły złote koronki i haftowane skosy z kolorowego pluszu. U dołu pod złotą nadmarszczoną koronkę, poddany jest gładki, $2\frac{1}{2}$ cent. szeroki skos z jedwabnego oliwkowego pluszu; nad tem naszyte są dwie cokolwiek nadmarszczone, 5 cent. szerokie falbanki, haftowane filozelą kolorową, z których dolna jest z pluszu bordo a górna z oliwkowego. Na zakończenie dana znów złota koronka z maleńkiemi kwaścikami i ząbki z pluszu. Górny brzeg woreczka oszyty także koronką podłożoną pluszem oliwkowym. Falbanka górna, kokardy i nawleczenie z 3 centym. szerokiej wstążki atłasowej koloru vieil or.



N. 15. Frendzla wiązana do ryciny 14.

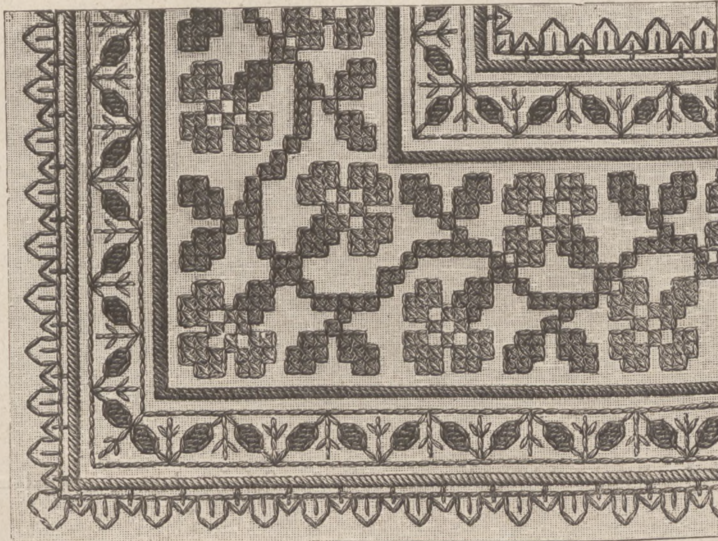


N. 14. Serweta ze szlakiem i frendzlą wiązaną. Patrz ryc. 15 i 16.

N. 20. Taśma do wiązania bielizny.

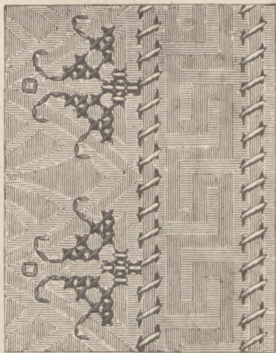
N. 17. Serwetka z krzyżykowem i gobelinowem na tiulu wyszyciem. Patrz rycina 18.

N. 19. Serwetka z krzyżykowem wyszyciem. Patrz rycina 13.



N. 16. Szlak ściegiem na dwie strony do ryc. 14.

N. 21—22. Deseń do haftu złotem i srebrem, przydatny do ozdoby sukien, na poduszki lub ubiory kościelne.



N. 13. Szlaczek do ryc. 13.

Za model służył dawny haft z XVII wieku odrobiony na doskonałym atłasie czysto jedwabnym piaskowego koloru. Na tle wszytem w krosna, deseń odrabia się złotemi i srebrnemi sznureczkami, bajorkami, blaszkami, takiemiż nitkami równej grubości i litem ciągnionem, złotem i srebrem, jakiego próbkę przedstawia rycina 22. Haft złoty odznaczony na deseniu jaśniejszym kolorem, przyszywa się jedwabiem koloru złotego, a haft srebrny jedwabiem białym. Blaszki przyszywa się bajorkiem lub perełkami złotemi. Na cokolwiek powiększonej próbce rycina 22, wskazujemy sposób naszywania złota lub srebra litego, ciągnionego, pod które wyszywa się podkład bawełną. złoto układa się cokolwiek na wskos jedno przy drugiem, płasko załamane i odwracane przy obwiedzieniu listka i przeszywa na załamaniach jedwabiem, następnie kontur obwodzi się złotym sznureczkiem.

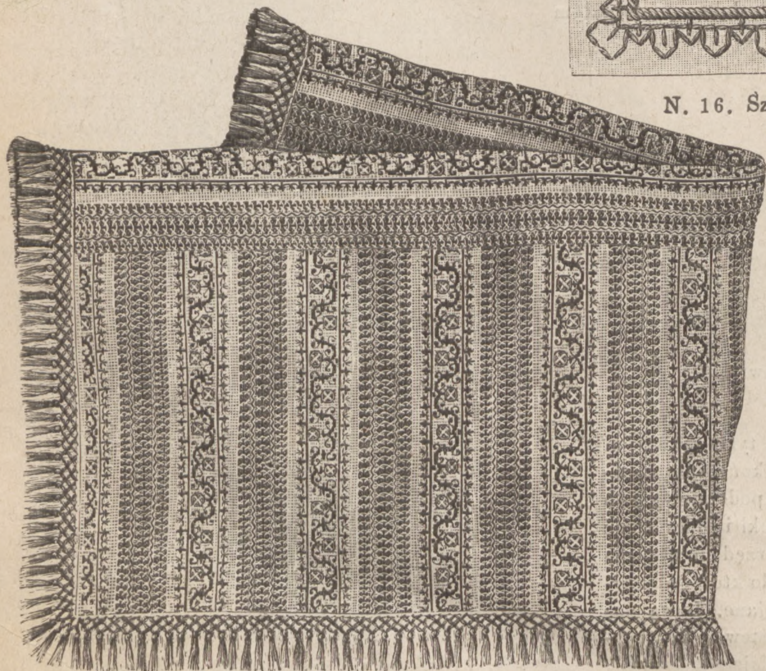
N. 25. Deseń do haftu na kołnierz stojący, któren odrobić można złotem lub srebrem, jedwabiami kolorowemi z dodaniem srebra i złota lub samemi jedwabiami.

N. 26. Wachlarz ozdobiony świeżemi kwiatami.

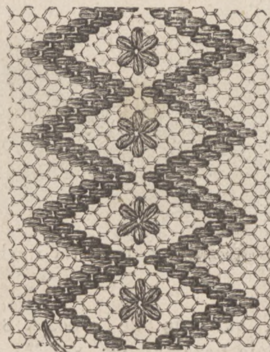
Płaskie wachlarze z palmowych liści zdobią się świeżemi kwiatami układanemi w rozmaity sposób, jak bukieciki wianeczki lub girlandy, które po ułożeniu przyczepia się jedwabiem lub cienkim drucikiem. Model ozdobiony był różami ciemno ponsowemi i blado żółtemi, liśćmi różnych odcieni i drobną trawką.

N, 32. Negliżyk z muślinu indyjskiego i koronki 4 cent. szerokiej.

Skośne denko muślinowe, mające 23 cent. średnicy, fałduje się w sposób na rycinie 32 wskaza-



N. 21. Kapa na łóżko. Wyszycie krzyżykami i kratka ażurowa.



N. 18. Wszywka wyszyta ściegiem gobelinowym na tiulu.



N. 22. Kapa na łóżko haftowana w pasy.

ny i wszywa w pasek 1½ cent. szeroki a 53 długi, 7 cent. od środka zaszyty z tyłu w fałdę do spodu założoną. Garnirunek stanowią dwa, jeden na drugi zachodzące rzędy koronki, przyszytej do 1½ cent. szerokiej muślinowej falbanki. Ubranie fałdowane ułożone z muślinu 35 centym. szerokiego.

N. 33. Czepeczek z jedwabnej materyi.

Fason stanowi denko tiulowe, mające 25 cent. średnicy, z przodu i z tyłu w cztery fałdki założone i wszyte w pasek tiulowy, 3 cent. szeroki a 58 długi, z tyłu w 5 fałdek zaszyty, do twarzy ogarnirowany podwójnie koronką marszczoną, 5 cent. szeroką. Zwierzchnie ubranie stanowi kawałek kolorowej materyi, 38 cent. długi a 56 szeroki, z przodu w fałdki ułożony, z tyłu w odstępie 3 cent. cztery razy drobno przemarszczony i zakończony karczkiem 4 cent. szerokim. Opasanie i kokardy z wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej.



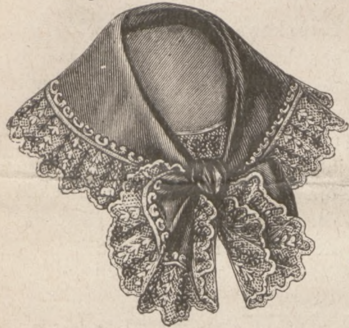
N. 23.

Szlak w zęby do serwety brzegów poprzecznych ryc. 31.

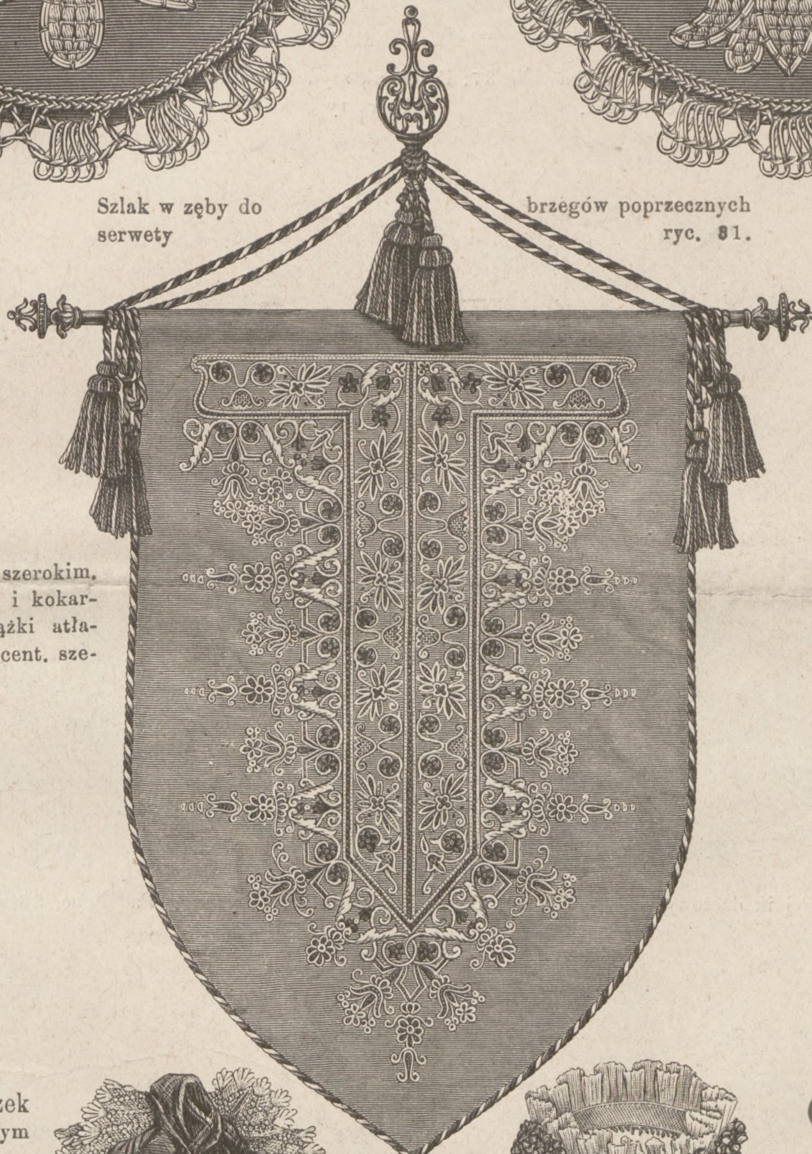
mający 18 cent. szerokości a 36 długości, u dołu skośnie ścięty, z brzegów koronką oszyty. Barbki robią się ze wstawki oszytej trochę nadmarszczoną koronką.

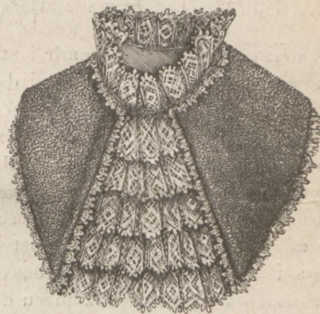
N. 37—38. Ubranie strojne wieczorowe ozdobione haftem złotym.

Suknia odrobiona z atłasu złoto bronzowego koloru, z przodu na staniku i na spódnicy suto haftowana była złotem i srebrem podług deseniu r. 21. Pod długi tren spódnicy oszyty dwa razy fałdowanem plisowaniem, podaje się balejezę oszytą kilka razy jedna na drugą zachodzącą, suto fałdowaną koronką, którą i plisowanie z przodu jest podgarnirowane. Stanik z wyłożonym kołnierzem, z przodu długim bawetem zakończony, ma z tyłu frakową fałdowaną baskinę ubraną kokardami i końcami ze wstążki.

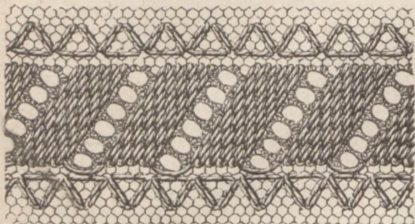


N. 24. Kołnierzyk chusteczkowy.

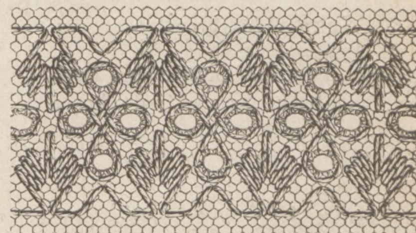




N. 25. Kołnierz pluszowy.



N. 26. Wszywka wywodzona na tiulu.



N. 27. Wszywka wywodzona na tiulu.



N. 29. Żabot.



N. 30. Naszyjnik z kwiatów.

N. 28. Ekran w kształcie chorągiewki.

N. 31. Koronka z nici złotych robiona ręcznie. Deseń napięty szpilkami na warsztaciku.

N. 34 — 35. Czepeczek strojny dla dam w starszym wieku.

Foremkę stanowi kawałek sztywnego tiulu, 35 centym. długi, w środku 7 cent. szeroki, ku brzegom z przodu do 1-go cent. zaokrąglony, z tyłu w kilka drobnych fałdek zaszyty, w koło agremanem objęty. Na czepeczek potrzeba dobrego czarnego tiulu w drobny rzucik, koronki 7 c. wstawki 2 centym. szerokiej i wstążki kolorowej 6 cent. szerokiej. Z przodu przyszywa się do foremki koronkę wachlarzowo ułożoną i pukielkami z wstążki przepinaną. Za garnirunkiem przyczepia się na tył głowy spuszczony welonik



N. 33. Serweta haftem renaissance.
Patrz ryc. 13 i 23 w N-rze 48 i rycina 23 w dzisiejszym.

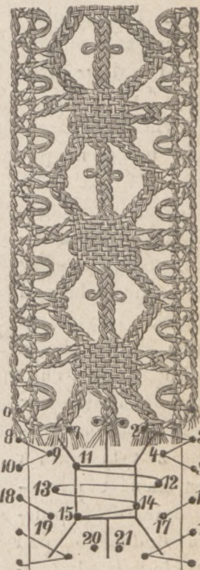
Opis do N-ru 49.

N. 1. Ubranie strojne wizytowe zdobne haftem płaskim.

Efektowne przyozdobienie sukień strojnych z ciężkiej materyi jedwabnej stanowi aplikacya haftu, odrobiona maszynowo na tiulu albo gazie i naszyta ręcznie na sukni. Przy sukni rycina 1 aplikacya była dana tylko u dołu na przodach stanika, trochę rozchodzących się u dołu i dopełnionych plisowaniem.

N. 2. Suknia ze stanikiem zapiętym z boku i szalowym kołnierzem. Krój jak do ryc. 7 i 8 w N-rze 41.

Odrobiona z ma-



N. 32. Wszywka z nici złotych. Deseń napięty szpilkami na warsztaciku.

teryale wełnianego w drobną kratkę, w kolorze czerwonawo bronzowym z szalowym kołnierzem i mankietami z bronzowego aksamitu. Stanik zapinany z boku ma kołnierz dochodzący aż do stanu, podłużnie otwarty pod szyją i suto podgarnirowany koronką, stanik zaś zachodzi pod szyję i naszyty drobniutkiem plisowaniem z gładkiego kaszmiru. Tunika i przybranie na spódnicy dane z materyału gładkiego i w kratę podług ryciny 23 w N-rze 45.



N. 34. Kapelusz zdobny piórami.



N. 36. Sukieneczka dla dziewczynki. N. 37. Paletocik szydełkowy dla dziecka. Patrz rycina 40.

N. 5. Suknia przybrana z atłasem.

Za materyał służy kaszmir i atłas śliwkowego koloru; u dołu sukni dane drobniutkie plisowanie, 4 cent. szerokie w kolorze heliotropu, wyżej zaś plisowanie atłasowe, 30 cent. szerokie. W tunice dolna część przefałdowana z przodu jest atłasowa, boki zaś ścięte w ząb u dołu i tylny bryt prosty są z kaszmiru. Stanik z długą baskiną ma rodzaj kamizelki, obłożenie u dołu i mankiety atłasowe.

N. 6. Suknia przybrana chustkami.

Uszyta z ciemno bronzowego kaszmiru, przybrana trzema jedwabnemi chustkami z szerokim tureckim szlakiem, liczącemi w kwadrat po 90 c. Jak to widać na ryc. 6 jedna z tych chustek stanowi część fartuszkową, wysuniętą z przodu z pod szalowej draperyi, na którą w jednym ciągu z tylnem upięciem potrzeba bryta 270 centym. długiego, wziętego poprzecznie. Szlak odcięty od górnego brzegu chustki użyty na małą kieszonkę z boku. Druga chustka podpięta w bufę dopełnia upięcie z tyłu sukni a trzecia użyta na wyłożenie do kapturka dodanego pod wykładanym kołnierzem, na fałdowanie z tyłu przy baskinie i na kokardy. Przy kołnierzu, mankietach i przy pasku idącym od szwów bocznych, 10 centym. z boku, 5



N. 38. Naszyjnik dżetowy. N. 39. Czepeczek dla młodej kobiety. Patrz ryc. 36 w N. 48.



N. 40. Paletocik szydełkowy. Patrz ryc. 37. N. 41. Paletocik z pelerynka, dla dziewczynki. N. 32. Sukieneczka princesse z przodami a panier. N. 43. Sukieneczka princesse.

z przodu szerokim, dane ponsowe wypustki. U dołu sukni falbana plisowana.

N. 7—9. Wachlarz, rękawiczki i trzewiki.

Ozdobny wachlarz rzeźbiony z kości słoniowej, oklejony materyą adamaszkową blado żółtą, ze szlakiem blado niebieskim, zachodzącym w zęby na tło. Trzewik ozdobiony koronkową kokardą zasługuje na uwagę przez mały szeroki obcas a bardziej jeszcze przez wysoki w ząb podcięty napiętek, utrzymujący mocno bucik na nodze i zapobiegający od zsuwania się. Do ubrania balowego lub strojnego wizytowego modne są bardzo długie rękawiczki bez guzików t. j. wcale nie rozcinane u dołu.



N. 35. Kapelusz zdobny wielką kokardą.

N. 10. Suknia wieczorowa zdobna srebrnym haftem.

Bardzo dystyngowaną toaletę stanowi suknia z blado niebieskiego jedwabnego adamaszku, mająca do suto garnirowane spódnicy włożony w bardzo długi stanik z kamizelkowem przybraniem z szafirowego aksamitu haftowanego srebrem. Takież króciutkie rękawki, zbliżone są formą do epoletek; z tyłu na baskinie fantazyjne upięcie aksamitne. Sute garnirowanie z koronki 8 centymetrów szerokiej, marszczonej na gładkim tiulu.

(*d. n.*)
